WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 9 **Wrzesień 1948**

P O Z N A Ń **Rok IV**

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 9 Wrzesień 1948 Rok IV

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Konstytucja apostolska Papieża Piusa XII na temat sakramentu kapłaństwa

Z ustanowienia Chrystusa Pana sakrament kapłaństwa przekazuje władzę duchowną i udziela łaski uświęcającej i jako taki jest sakramentem jedynym i identycznym na całym świecie. Leży to poza sferą kompetencji Kościoła dodawanie lub pomniejszanie czegokolwiek co do istoty sakramentów św. należy. Innymi słowy substancja sakramentu nie może podlegać żadnym zmianom.

Niemniej jednak z biegiem wieków dodano do sakramentu kapłaństwa szereg drugorzędnych obrzędów. W związku z tym wyłoniła się kwestia, o której rozwiązanie teologowie pokornie Stolicę Apostolską prosili. Chodziło o odpowiedź na następujące pytanie: które z obrzędów przy udzielaniu święceń diakonatu, kapłaństwa i biskupstwa należą do istoty, do ważności sakramentu, a które nie? Powstała kontrowersja między teologami na ten właśnie temat. Uznaje się powszechnie, że sakramenta Nowego Testamentu są widzialnymi znakami udzielającymi łaski niewidzialnej. Innymi słowy powinny sakramenta oznaczać łaskę, której udzielają i udzielać łaski, którą oznaczają. Wiadomo powszechnie z historii, że np. „traditio instrumentorum" do istoty święceń nie należy i dlatego Kościół zgadza się na pominięcie tego obrzędu w liturgii Kościoła greckiego. Nawet w Rzymie zezwala Kościół na wyświęcanie Greków z pominięciem tejże traditio instrumentorum. Podkreśla to jasno sobór Florencki. Widać stąd, że to przekazywanie instrumentorum nie było przez Chrystusa Pana ustanowione.

Papież Pius XII w dniu 30. II. 1947 roku w osobnej konstytucji apostolskiej zatytułowanej „Sacramentum ordinis" zawyrokował i zadecydował co następuje: „materią i jedyną materią święceń diakonatu, kapłaństwa i biskupstwa jest nałożenie rąk (impositio manuum), jedyną zaś formą są słowa określające aplikację tej materii, słowa, które określają w jednoznacznym sensie skutki sakramentalne, a mianowicie potestatem ordinis et gratiam Spiritus Sancti".

Co dotyczy materii i formy przy udzielaniu każdego ze święceń, decydujemy i wyrokujemy w imię naszej najwyższej Władzy apostolskiej — pisze Pius XII — co następuje: przy święceniach diakonatu materią jest nałożenie rąk biskupa, formą zaś słowa Prefacji, z których istotnymi i należącymi do ważności sakramentu są słowa: *Emitte in eum quaesumus, Domine, Spiritum Sanctum, quo in opus ministerii tui fideliter exsequendi septiformis gratiae tuae munere roboretur.* Przy święceniach kapłańskich materią jest pierwsze nałożenie rąk biskupa uczynione w milczeniu, nie zaś kontynuacja tego nałożenia rąk przez wyciągnięcie prawej ręki, ani też ostatnie nałożenie rąk przy towarzyszących następujących słowach: Accipe Spiritum Sanctum quorum remiseris peccata e. t. c. Formą zaś są słowa prefacji, z których następujące są konieczne do ważności sakramentu: *Da quaesumus, omnipotens Pater, in hunc famulum tuum Presbyterii dignitatem; innova in visceribus eius spiritum sanctitatis ut acceptum a Te, Deus, secundi meriti munus obtineat censuramque morum exemplo suae conversationis insinuet.* Wreszcie przy święceniach biskupich materią jest nałożenie rąk przez biskupa konsekratora, formą zaś są słowa Prefacji, z których następujące należą do ważności sakramentu: *Comple in Sacerdote tuo ministerii tui summam et ornamentis totius glorificationis instructum* coelestis unguenti rore sanctifica.

„Dla uniknięcia wszelkich możliwych wątpliwości przy udzielaniu każdego z wyżej wspomnianych święceń nakazujemy — pisze Papież — aby nałożenie rąk dokonywało się przez dotknięcie *fizyczne* głowy wyświęcanego, chociaż do ważności sakramentu wystarczyłby contactus moralis". Wreszcie zastrzega się Papież przed takim rozumieniem rzeczy, jak gdyby wolno było pomijać przy święceniach obrzędy przewidziane w rzymskim pontyfikale. Owszem przepisy te dotyczące drugorzędnych ceremonii winny być pobożnie przestrzegane choćby do ważności sakramentu nie należały.

Ks. Władysław Smereka.

Najważniejsza Książka

„Przeto Doktory oraz Księga Święta dziś porzucone, jeno dekretały czyta się ciągle, aż karta pomięta".
(Dante: Boska Komedia III.)

Chrystus, głosząc swe nauki podawał je ludowi w formie bezpośredniej, w żywym słowie mówionym. Oczywiście był to język pospolity, ale piękny i barwny. Podobnie też czynili jego uczniowie, którzy z konieczności ujęli naukę Chrystusa w formę słowa pisanego. Język, w którym przekazali nam Ewangeliści Słowo Boże nie był literackim. Pisali oni ludowym językiem greckim (prócz św. Mateusza), jakim się w owej epoce posługiwał ogół. Z biegiem czasu, gdy chrześcijanizm rozszerzył się, wyłoniła się potrzeba przełożenia boskich słów Chrystusa na różne języki.

Tłumaczenie Pisma św. na język łaciński dokonane na przełomie IV i V wieku przez św. Hieronima, a nazwane później Wulgatą, stało się oficjalnym tekstem kościelnym oraz podstawą dla wszystkich nowożytnych przekładów katolickich. Również Polacy przyjąwszy wiarę Chrystusową pragnęli poznać niespożyte wartości Pisma św. w języku rodzimym, dlatego już w zaraniu dziejów naszych jak i później powstawały przekłady Ewangelii i Psalmów oraz całego Pisma św. Wśród nich najlepszym był przekład ks. Wujka, wydany u schyłku XVI wieku, który przez setki lat służył nam jako jedyny katolicki tekst Pisma św. Przedruki Wujka w XVII i XVIII wieku wychodziły w formatach zbyt wielkich i niedogodnych do czytania, dopiero przy końcu XIX i na początku XX w. poczęto wydawać w formacie mniejszym z zmodernizowaną pisownią i zmianą niektórych archaizmów na wyrazy współczesne (uczynili to w swych wydaniach ks. *Kowalewski*, ks. *Kruszyński*, a zwłaszcza ks. *Szlagowski*.) Wyłom na polu biblijno-wydawniczym uczynił ks. *Szczepański* T. J., dając pierwszy katolicki przekład 4 Ewangelii z języka greckiego (1917 r.), a kilkanaście lat później nowego tłumaczenia z Wulgaty dokonał ks. *Grzymała*. Obydwa te wydania były dowodem większego zainteresowania się Pismem św. w Polsce, jak również tego, że tłumaczenie ks. *Wujka* choć na zawsze pozostanie jako jeden z najpiękniejszych pomników naszej prozy z końca XVI w., stało się już niezrozumiałe dla dzisiejszych pokoleń. Słusznie więc swojego czasu pisał ks. Arcyb. Teodorowicz w przedmowie do

Ewangelii ks. Szczepańskiego: „Jeśli Pismo św. miałoby się chować jak się chowa świąteczną szatę, którą się stroi raz, dwa razy do roku, to jeszcze co innego; ale jeśli Nowy Testament ma być karmą na codzień, to wręcz powiem: Niewystarcza mi już tłumaczenie z przed paru wieków..." Dlatego rozpoczęto gruntowniej odnawiać tekst Wujkowy, aby zadośćuczynić wymaganiom dzisiejszego języka. Pracą tą zajęli się księża Tow. Jezusowego, jak ks. *Rostworowski*, *Prokulski*, *Styś* i *Semkowski*, wydając piękne i w zgrabnym formacie całe Pismo św. (1935 r.) a osobno Nowy Testament i Ewangelię z Dziejami Apost. (1937 r.) Nawiasem tylko wspomnę o wydaniu w tym samym prawie czasie 4 Ewangelii z tekstem Wujka w opracowaniu ks. Archutowskiego, wydawnictwo XX Salwatorianów i ks. Zieji wyd. „Verbum".

Pierwsze nowe tłumaczenie *Ewangelii i Dziejów Apostolskich* po wojnie ukazało się w poprzednim roku w opracowaniu ks. *Gryglewicza*[1]). Zaraz po nim wydaje znany biblista X. E. *Dąbrowski* tłumaczenie *Nowego Testamentu* według Wulgaty. Ponieważ o przekładzie X. Dąbrowskiego była już mowa w Ruchu Biblijnym i Liturgicznym Nr 2, 1918, tu poświęcimy kilka słów tłumaczeniu ks. Gryglewicza.

Autor, pracując w duszpasterstwie nie zaniedbywał studium biblijnego, które rozpoczął jako młody kapłan. Owocem jego długoletniej pracy jest obecny przekład Ewangelii Św. z języka greckiego w myśl uchwał Zjazdu Polskich Biblistów w Krakowie 1937 r. i ostatnich rozporządzeń Stolicy Apostolskiej zawartych w Encyklice „*Divino afflante Spiritu*" z r. 1943. Nasi seniorzy bibliści jak ks. *Stach*, ks. *Kruszyński* oraz ks. *Rostworowski* T. J. już wypowiedzieli się co do pracy ks. Gryglewicza. Rzeczowe i wyczerpujące uwagi podał ks. Stach w „Przeglądzie katechetycznym" (1947 r. Nr 11). Może uzasadnione, ale nie zawsze słuszne i jednostronne uwagi podali ks. Kruszyński Ateneum Kapł. (1948 r. nr 1) i ks. Rostworowski w „Przegl. Powsz." 1947 r. nr 1). Zapewne jeszcze inni bibliści w tej sprawie zabiorą głos. Ale jak z dotychczasowych recenzji widać, że jedni zwłaszcza starzy przyzwyczajeni do tekstu Wujkowego zajmują wobec pracy ks. Gryglewicza stanowisko negatywne, podobnie jak swego czasu ustosunkowała się krytyka do wydania Czterech Ewangelii ks. Szczepańskiego. Ci zaś, którzy patrzą na to dzieło z punktu praktycznego odnoszą się do niego przychylnie, nie zamykając oczu na błędy i niedociągnięcia w tłumaczeniu. I słusznie, przekład ks. Gryglewicza nie jest ideałem. Za mało uwzględnił przy tłumaczeniu moment emoc-

---

[1]) Ewangelie i Dzieje Apostolskie z greckiego przetłumaczył i krótko objaśnił Ks. Feliks Gryglewicz.

jonalny, nie potrzebnie usunął niektóre wyrażenia zrozumiałe i tradycją uświęcone, prócz tego wiele np. wyrazów i zdań nie da się filologicznie uzasadnić. Ale, gdy weźmiemy pod uwagę cel autora, który chciał nam dać nowy zrozumiały przekład przyznajemy, że w wielu miejscach był zmuszony odstąpić od zasad filologii, zwłaszcza że dobór i wyszukiwania nowych słów oraz określanie znaczeń dawnych wyrażeń w języku stale rozwijającym się nie należy do rzeczy łatwych. Dlatego autor, unikając przekładu ściśle filologicznego, wedle którego tekst staje się mniej zrozumiałym i nie nadaje się do prywatnego czytania, posługuje się często tłumaczeniem opisowym czyli t. zw. parafrazą. Weźmy z wielu tylko jeden przykład: w genealogii Chrystusa słowa: „Abraam de egennesen ton Isaak" przełożył „Abrahamowi urodził się Izaak". Dotychczasowe wydania miały „Abraham zrodził Izaaka", niekatolickie idąc za Maleckim (XVI wiek) posiadają „spłodził" zamiast „zrodził".

Niektórzy krytycy są przeciwni takiemu tłumaczeniu. Zdaniem ich przekład winien być dosłowny a nie egzegezą i w miarę możności przypominać formę jezyka oryginalnego, a przez użycie archaizmów tłumaczenie winno oddawać epokę natchnionych autorów. Zapatrywanie po części jest słuszne, ale uważamy, że nieźle postąpił ks. Gryglewicz, zrywając z archaizowaniem tekstu Pisma św. idąc w tym wypadku za radą naszego biblisty ks. Stacha, który swego czasu pisał... „jeśli autorowie natchnieni nie używali żadnych sztucznych środków do wywołania sztucznych nastrojów religijnych u swych czytelników, to dlaczego — pytam — dzisiejszy tłumacz Pisma św. ma być lepszym od samych Apostołów i ma sztucznie przy pomocy jakichś archaizmów wywoływać religijne nastroje? *Przy czytaniu Pisma św. powinno nam chodzić w pierwszym rzędzie o pomnożenie wiary, o życie z wiary, a nie o uczucie estetyczne*". (O potrzebie nowego polskiego przekładu Pisma św. (Lwów 1936 str. 29). Ks. Gryglewicz, wprowadzając do tłumaczenia dzisiejszy sposób mówienia, postąpił w tym przeświadczeniu, że Ewangelia św. jest nie tylko księgą uczonych i literatów, ale *Księgą Żywota, prawem powszechnym dla wszystkich*, skąd chrześcijanin winien czerpać pokarm dla swej duszy. Jednym właśnie z powodów, że większość społeczeństwa nie rozumiała Wujka wcale się do czytania Pisma św. nie garnęła, poprzestając tylko na niedzielnym wysłuchaniu Ewangelii św. Z tego powodu wiele traciła prawdziwa, szczera religijność.

Wprawdzie słuszne jest twierdzenie niektórych krytyków, że Ewangelia jako dokument historyczny winna być ściśle tłumaczona, a nie jak się przekłada powieści; należy również pamiętać, że Ewan-

gelia jest księgą stale aktualną, posiadającą pokarm duchowy dla wszystkich i jako taki winien być podany w języku zrozumiałym dla przeciętnych czytelników.

Stąd też autor pragnąc, aby jak najbardziej uprzystępnić wiernym tłumaczenie tekstu ewangelii, wprowadza do niego oprócz dzisiejszego języka, układ powieściowy, czym jak się zdaje trafił do pojęć i przekonań szerokich kół społeczeństwa zwłaszcza młodzieży. Np. czytając opis burzy (u św. Mateusza 8, 23 i nn), słyszymy wprost głosy. naprzemian wołających apostołów o pomoc: — Panie!
— Ratuj!
— Giniemy!

Takie ujęcie przekładu pod względem graficznym mamy nadzieję prędzej przemówi do serc młodych i zachęci do czytania.

Kiedy mówimy o Ewangelii św., która była radosną nowiną dla wszystkich a przedewszystkim dla biednych, należałoby zwrócić uwagę na wyrażenie u św. Łukasza (11, 41), dotyczące dawania jałmużny, tak ważne w obecnej dobie, zwłaszcza, że są różnice między tekstem greckim a łacińskim. X. Szczepański, tłumacząc z oryginału, ten wiersz u św. Łukasza przełożył na podstawie Wulgaty („*verumtamen quod superest date eleemosynam*) — „wszelako z tego, co zbywa dawajcie jałmużnę". X. Gryglewicz, uwzględniając kontekst przekłada wiernie tekst grecki: „*wszelako to co wewnątrz dajcie na jałmużnę*", podobnie mają niekatolickie wydania Pisma św. z 1923 i 1930 r. (wszakże i z tego co jest wewnątrz dawajcie jałmużnę). Nieco inne tłumaczenie tego samego zdania spotykamy u ks. Dąbrowskiego w dziele pt. „Chrystus" (str. 180) „*dajcie jałmużnę z tego co posiadacie*", tak samo prawie przekłada niekatolickie wydanie Ewangelii z 1926 r.: „ale z tego co macie dajcie jałmużnę". Te ostatnie nie są dosłownym tłumaczeniem z oryginału zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę kontekst. Wyrażają jednak lepiej sens ewangelii niż tekst łaciński. W tekście greckim brzmi on „*plen ta enonta dote eleemosynem*".

Jeśli chodzi o myśl, którą chciał nam ewangelista podać, to wierniej oddaje tłumaczenie z tekstu greckiego, bo nakazuje nam dawanie jałmużny w pełnym tego słowa znaczeniu, podkreślając chęć i czystą intencję przy uczynku miłosiernym. Gdy bowiem wspomagamy bliźniego wedle wskazań oryginału, obdarowujemy go tym, czego sami też potrzebujemy, a czynimy to wyłącznie ze szczerej intencji płynącej ze serca i miłości chrześcijańskiej (porównaj Mat. 6. 1—4; i Mar. 12, 41—44). Inny sens jałmużny podaje nam tłumaczenie tekstu Wulgaty, nakazując dawanie ofiary z tego, co zbywa i tym samym jest

nam nie potrzebne. Jeśli tak czynimy, to nie wkładamy w uczynek ten żadnego głębszego uczucia tylko poprostu pozbywamy się niepotrzebnego dobra, którego sami nie możemy już zużytkować.

Z powyższych względów, o których wyżej wspomnieliśmy przekład ks. Gryglewicza w swej jakości należy do najnowszych, odosobniony w tej materii od dawnych, a spokrewniony duchem z tłumaczeniem ks. Szczepańskiego, ks. Grzymały i z ostatnim wydaniem Now. Test. ks. Dąbrowskiego. Jak dawniej tłumaczenie ks. Wujka spełniło swoje zadanie, bo było pisane językiem zrozumiałym współczesnej sobie epoce, również i te dwa ostatnie wydania spełnią swoje zadanie, przemawiając skutecznie i przekonywująco do współczesnych. Obydwa przekłady czyta się łatwo i z prawdziwą przyjemnością, a zapewne czytane byłoby jeszcze przyjemniej i przez większość społeczeństwa, *gdyby były tańsze.*

Względy materialne przy wydawaniu tak ważnej książki nie powinne odgrywać żadnej roli, gdyż każde dobre tłumaczenie tak całego Pisma św. czy jego części ma wielkie znaczenie dla narodu i winno znaleść oddźwięk w całym społeczeństwie polskim. Gdy ongiś Seklucjan wydał Nowy Testament w dedykacji Zygmuntowi Augustowi wyraził się, że przekład Pisma św. ma dla kraju większe znaczenie, aniżeli zdobycie całych prowincji. „Tak było dawniej — pisał w recenzji czterech Ewangelii ks. Szczepańskiego I. Chrzanowski (Nowy Przekład Polski Pisma św. Kraków 1920, str. 30) — tak będzie później i tak jest dzisiaj — dzisiaj, kiedy Polska, odrodziwszy się pod względem politycznym odzyskawszy niepodległość, musi się dźwigać z tego straszliwego bagna zepsucia, w którym ugrzęzła pospołu z całym znikczemniałym światem. Co ją dźwignie jeśli nie nauka Chrystusa? Sławny kaznodzieja średniowiecza H. Savonarola w znakomitym dziele: „Tryumphus Christi" powiedział: „*Doświadczyliśmy, że ta nauka i jej metoda bardziej niż którakolwiek inna pociesza nas i odmienia.* Na Ewangelii i sakramentach św. potrzeba wychowywać ludzi całkiem nowych, o wielkiej dynamice religijnej i moralnej. Bez czytania i przemyśliwania kart Słowa Bożego, katolicyzm staje się tylko czczym formalizmem, a przecież Ewangelia i sakramenta św. dają duszy ludzkiej pełne siły witalne do obudzenia uśpionej religijności i praktykowania jej w życiu codziennym. W Ewangelii św. obok miłości Boga i bliźniego znajdujemy wskazania co do sprawiedliwości społecznej, która w obecnej chwili posiada wyjątkowe znaczenie. „*Tutaj* — mówi Ojciec św. w Encykl. „*Divino afflante Spiritu*" — *ukazuje się Chrystus, najwyższy, najdoskonalszy ideał*

sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia, otwierając źródło łaski, bez której narody ani ich przywódcy nie mogą sprawić ani utrzymać żadnej zgody ani pokoju".

Niestety nasze społeczeństwo mało zna Pismo św. i rzadko Go czyta. Niech świadczy o tym następuj. fakt: znany publicysta i działacz Zygmunt Żuławski w swojej ostatnio wydanej książce pt. „Bogactwo, wolność i moralność" (Kraków 1947) podaje, jakoby zasada braterstwa wywodziła się od nauczyciela żydowskiego Hillela (75 — 5 przed Chr.) Na str. 153 czytamy: „Zasady braterstwa określił wreszcie jeszcze przed Chrystusem, aleksandryjski żyd Hillel mówiąc: Nie czyń bliźniemu swemu czego nie chcesz aby tobie czyniono — uczyła go po tym Ewangelia nakazując kochać bliźniego swego jak siebie samego". A każdy przecież, gdy chociaż pobieżnie zaznajomił się z Pismem św., wie, że zasada miłości bliźniego została podana dużo lat przed Hillelem już w księgach St. Test. (porównaj Kapł. 19, 18.). Hillel swe powiedzenie utworzył na podstawie tekstów Biblii, a Pan Jezus w Ewangelii swej zapomniane przykazanie miłości powtarza i równocześnie podaje wskazówki wykonywania go w życiu. Musimy jeszcze zaznaczyć, że nauka o miłości braterskiej podana w Piśmie św. jest przykazaniem i posiada głębszą treść i znaczenie, niż zwykły aforyzm Hillela.

„Stoimy ciągle jeszcze zwłaszcza w Polsce zaledwie u bram chrześcijaństwa". *Poznanie i umiłowanie Ewangelii* zaprowadzi nas do wnętrza. Dlatego katolickie społeczeństwo polskie winno w najkrótszym czasie stworzyć *fundusz wydawniczy Pisma św.*, któryby umożliwił nabycie *Ewangelii św.* nawet najbiedniejszym. Będzie to fundusz dla odbudowy dzisiejszego człowieka. Bez tego wspólnego wysiłku społeczeństwa naszego „*Ewangelia* — jak pisał Orkan — będzie *wciąż tą krynicą, z której przechodzeń nie pije. W miastach są wodociągi, na wsi studnie*". (Listy ze wsi). Gdy będziemy posiadali tanie i praktyczne wydanie Ksiąg św., rozpocznie się systematyczna praca duchowieństwa nad wprowadzeniem wiernych do codziennego czytania Pisma św. Wtedy możemy polecić z ambony i zachęcić w konfesjonale do czytania i zastanowienia się nad odpowiednim tekstem Ewangelii św. Znajomość życia i nauki Chrystusa jest naczelną potrzebą duszy każdego człowieka.

Obowiązkiem więc naszym jako kapłanów będzie zaznajomienie wiernych z treścią Ewangelii, gdzie zawarta jest nauka i działalność Zbawiciela. „*Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie? Na nic się więcej nie przyda, jeno, aby była precz wyrzucona, podeptana od ludzi.*" (Mat. 5, 13). Zwietrzała sól choć

zewnętrznym wyglądem nie różni się od dobrej, nie nadaje się jednak do użycia, bo wiele składników odżywczych, jak stwierdzili chemicy uległo rozkładowi i ulotniło się. Abyśmy nie stali się tą solą zwietrzałą, o której wspomina Chrystus, starajmy się gromadzić w nas jak najwięcej składników życia Bożego przez ciągłe czytanie Ksiąg św.

Ks. Dr Jan Czuj Prof. U. W.

Kaznodziejstwo okresu złotego Ojców Kościoła

Na Wschodzie.*)

Efrem Syryjczyk († 373) „Lutnia Ducha św." pisarz bardzo płodny w prozie i poezji, postać sympatyczna i ciekawa. To też nic dziwnego, że powstała koło niego bogata bibliografia. Pochodził z Nisibis w Syrii, a gdy miejscowość ta po śmierci Juliana Apostaty, a za cesarza Jowiana przypadła Persom, przeniósł się z częścią mieszkańców na terytorium rzymskie do Edessy i żył w okolicznych górach jako pustelnik. Był tylko diakonem, ale głosił w mieście kazania i kierował chlubnie tamtejszą szkołą katechetyczną. Przez Benedykta XV został 5. X. 1920 ogłoszony „Doktorem Kościoła".

Efrem pozostawił bardzo wielką ilość pism[1]). Są to przeważnie pisma egzegetyczne; inne zaś mają formę metryczną i są albo mowami, albo hymnami. Pisał tylko w języku syryjskim, bo zapewne nie znał żadnego innego. Większość z nich zaginęła. W egzegezie trzyma się historyczno-gramatycznej metody antiocheńskiej.

Tak mowy (Memre, Mimre), jak i hymny, albo pieśni do śpiewu (Madrasche) ujęte są w wiersze o równej ilości zgłosek, w liczbie siedm przeważnie. Jest to t. zw. metrum Efremowskie. W hymnach są wiersze połączone w strofy o różnej objętości, od czterech do dwunastu wierszy. Niektóre hymny są równocześnie alfabetycznymi akrostychami.

Efrem uchodzi za największego syryjskiego poetę. Ale jak wogóle poezja syryjska cierpi na ociężałość i rozwlekłość, tak i Efrem jest często męczący przez rozwlekłość właśnie i powtarzanie. Największym polotem odznaczają się pieśni elegijne, nagrobne. Umie

---

*) Zob. nr 6 Wiadom. Duszp. str. 235.

[1]) Wiele jest różnych wydań i tłumaczeń na różne języki, o czem można się dowiedzieć z każdego podręcznika patrologii. Por. Fessler — Jungmann. Instituciones Patrologiae II, 1 str. 10 n., gdzie jest Efrem znakomicie opracowany.

też autor bardzo delikatnie i z porywającą serdecznością malować szczęście, płynące z wiary i Boga i z miłości ku Bogu. Najpiękniejsze wiersze wyśpiewał na tematy starozakonne.

Treść tych pism[2]) metrycznych jest rozmaita. Plan i rozkład hymnów jest na ogół ten sam, co i mów. Najwięcej miejsca zajmują parenezy moralno-ascetyczne, mianowicie *kazania pokutne*. Niektóre z nich robią wrażenie, jakby były przeznaczone dla publicznych procesyj pokutnych, w czem mielibyśmy dowód, że tego rodzaju procesje znał Kościół wschodni o wiele wcześniej od łacińskiego.

Inna grupa mów i hymnów utrzymana jest w tonie dogmatyczno-apologetycznym albo dogmatyczno-polemicznym. Zwrócone one są częściowa przeciw poganom, żydom i manichejczykom, częściowo przeciw gnostykom (marcjonistom, Bardesanitom), nowacjanom, arianom, sabellianom i t. p. Tu nie zawadzi dodać, że syryjscy gnostycy-Bardesanes i Harmoniusz rozszerzali swą naukę wśród ludu za pomocą pism metrycznych.

Cztery poematy Efrema wymierzone są przeciw Julianowi Odstępcy. Czysto dogmatyczne tematy przychodzą bardzo rzadko, bo autor nie miał skłonności do spekulacji. Za to często przestrzega przed mędrkowatem grzebaniem w tajemnicach wiary. Nawet w poematach apologetycznych i polemicznych nie wykłada nauki kościelnej w tonie doktrynerskim, ale raczej przedstawia sposobem parenetycznym i żąda pokornego przyjęcia.

W głoszeniu chwały Chrystusa stoi autor twardo na stanowisku synodu nicejskiego. Podkreśla z naciskiem prawdziwe Bóstwo i doskonałe człowieczeństwo oraz niezmieszane połączenie obydwóch natur. Częściej, niż którykolwiek inny poeta lub mówca chwyta Efrem za lutnię *ku chwale Marii*, jej niepokolanego dziewictwa, jej prawdziwego boskiego macierzyństwa, jej wolności od wszelkiego grzechu.

W poemacie z r. 370 każe kościołowi edesseńskiemu tak mówić do Pana: „Ty i Twoja Matka jesteście jedynymi, którzy pod każdym względem całkowicie są piękni; bo na Tobie, Panie, niema żadnej plamy, a na Twojej Matce żadnej zmazy[3]).

Pewną ilość mów możnaby uważać za homilie w ścisłym pojęciu, ponieważ omawiają wybrane teksty biblijne, głównie ze St. Testamentu. Do historii Józefa Egipskiego odnosi się poemat w 12 księgach[4]).

---

[2]) G. Bickell, S. Ephraemi Syri Carmina Nisibina... Lipsk 1866; Th. I. Lamy, S. Ephraem Syri Hymni et sermones Mechliniae 1882—1889. Tenże, S. Ephraem Syri Hymni et sermones II, Mechliniae 1886. I. I. Overbeck, S. Ephraemi Syri... opera selecta, Oxonii 1865.

[3]) Carm. Nisib. 27, ed. Bickell, 40;

[4]) O. Bardenhewer, Patrologie 343 n.

Zakończamy uwagi o Efremie stwierdzeniem, że jako mówca przewyższa wszystkich współczesnych poetyckim geniuszem, niezmiernie produktywną wyobraźnią i niesłychanem bogactwem środków ekspresji.

Wymieniliśmy najwybitniejszych mówców kościelnych na Wschodzie, przy czem zdajemy sobie sprawę, że moglibyśmy ich poczet rozszerzyć przez wielu jeszcze innych, acz nie tak sławnych, jak omówieni, to jednakże sympatycznych i zasłużonych kaznodziejów. Atoli nie mamy na celu podawania dokładnej statystyki, ale scharakteryzowanie epoki, ku czemu wystarczy ukazanie głównych jej przedstawicieli. Zwracamy się z kolei ku Zachodowi.

2. NA ZACHODZIE.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że ludzie wschodni, nawet nie teolodzy, ale prości, nieokrzesani mnisi lubili roztrząsania na tematy tajemnic i artykułów wiary. Najwięcej zaprzątały ich głowy problemy trynitaniczne i chrystologiczne. To się ujemnie odbijało także na kaznodziejstwie, które mimowoli i półświadomie chorowało na pewną jednostronność.

Na Zachodzie, gdzie sposób myślenia jest więcej realny i praktyczny, tak w teologii, jak konsekwentnie i w kaznodziejstwie, przeważa kierunek soteriologiczny. Dzięki największemu teologowi Kościoła zachodniego, *Augustynowi*, twórczą i ożywczą siłą kazania staje się potęga łaski, której ten Ojciec Kościoła jest nauczycielem. Wpływ Augustyna będzie oddziaływał na całą przyszłość.

W tym okresie wymienimy obok Augustyna dwóch wielkich Doktorów i Ojców; Ambrożego i Hieronima.

Św. Ambroży, biskup Mediolanu († 397), należy do wielkiej czwórki doktorów Kościoła zachodniego[1]). Jako mówca ma sławę ustaloną, nie tylko w związku z nawróceniem Augustyna, ale także na podstawie spuścizny kaznodziejskiej, która w większości swej ma charakter egzegetyczny. Jako egzegeta pozostaje on pod wpływem Orygenesa, żyda Filona, a przedewszystkiem Bazylego W., jednakże nie jest bynajmniej niewolniczym naśladowcą, ale umie zachować niezależność i oryginalność, a w syntezie mowy i gruntownem jej opanowaniu może nawet przewyższa Bazylego. Tonem dominującym jest jego stosunek do łaski Odkupienia, do której wciąż wraca.

Jego egzegeza jest moralizująca i alegoryczna. Nawet w drobnych rzeczach czy wydarzeniach biblijnych dopatruje się głębokich

---

[1]) Mt. 14 — 17.

pouczeń o wierze i o życiu. N. p. przez arkę Noego rozumie on ciało ludzkie; w członkach ciała doszukuje się poszczególnych części arki, zwierzęta zaś arki przyrównuje do chuci cielesnych. Homilie swe z upodobaniem nawiązuje do St. Testamentu[2]).

Podział pism egzegetycznych jest następujący: „Hexaemeron" w 6 księgach, obejmuje 9 wykładów, wzorowanych na Bazylim; „De paradiso", „de Noe et arca", „De Isaac et anima". Wszystkie razem objaśniają prawie całą Księgę Rodzaju.

Inne homilie traktują o Jobie, Dawidzie, Eliaszu i Tobiaszu. Szerokie są „Enarrationes in 12 psalmos".

Jest Ambroży także *mówcą okolicznościowym*. Jego mowy zbudowane są według wszelkich prawideł retoryki szkolnej, co świadczy, iż nim autor został biskupem, co się w tygodniu po przyjęciu przezeń chrztu dokonało, przeszedł gruntowne wykształcenie. Nie liczba tu waży, lecz jakość[3]).

Zmarłemu nagle bratu Satyrowi wystawił Ambroży piękny pomnik w dwóch księgach „De excessu fratris sui Satyri[4]). Pierwsza księga obejmuje mowę żałobną wobec zwłok wypowiedzianą; druga pod nagłówkiem „De fide resurrectionis" jest mową pocieszającą, wygłoszoną za ośm dni później nad grobem zmarłego.

Większej doniosłości były mowy żałobne na cesarzów: Walentyniana II i Teodozjusza W. „De obitu Valentiniani consolatio"[5]) wypowiedziana była prawdopodobnie w sierpniu 392 na pogrzebie zamordowanego młodego władcy; zaś „De obitu Theodosii oratio"[6]) 26 lutego 395 na nabożeństwie żałobnym za zmarłego cesarza. Obie mowy uchodzą za arcydzieła retoryki; obie też są znacznemi źródłami historycznemi. W pierwszej jest obok sztuki więcej uczucia, niż w drugiej, gdzie wchodzą więcej w grę momenty natury politycznej.

Inna mowa „Sermo contra Auxentium de basilicis tradendis[7]) pochodzi zarówno z ciężkich, jak pełnych chwały dni r. 386. Jakiś scytyjski kapłan, Merkuryn, został wyznaczony przez arianów na biskupa Mediolanu, i jako taki przybrał sobie niby symboliczne imię „Auxentius". Żądanie młodocianego Walentyniana II, a właściwie jego matki,

---

[2]) Por. Kellner, Der hl. Ambrosius als Erklärer des Alten Testaments, Ratysbona 1893.

[3]) Mowy te wyszły w 21 tomie POK w mojem tłumaczeniu i opracowaniu. W obszernym wstępie jest Ambroży wyczerpująco i wszechstronnie oświetlony jako mówca. Tu tych rzeczy nie powtarzamy.

[4]) ML. 16, 1298—1354.

[5]) ML. 16, 1357—1384.

[6]) ML. 16, 1385—1406.

[7]) ML. 16, 1007—1018.

Justyny, oddania arianom katolickiego kościoła w stolicy biskupiej spotkało się ze zdecydowanym oporem Ambrożego, za którym opowiedziała się cała ludność miasta. Oblęgany przez wojsko wraz z ludnością w świątyni, nie uległ Ambroży i wygrał[8]). W tym samym czasie wielką miał nasz Święty radość ze znalezienia relikwij męczenników Gerwazego i Protazego. Wypadek ten spowodował dwa krótkie przemówienia[9]), które autor załączył w liście do swej siostry Marceliny[10]).

Jak każdego innego mówcę, tak i Ambrożego oceniamy z pozostałości literackiej, co przecież nie może nam dać pełnego obrazu, a właściwie żadnego, jak on przemawiał jako żywy człowiek do tych, którzy go słuchali. Że biskup mediolański dobrym był mówcą, że przemawiał sugestywnie i oddziaływał na zgromadzonych, możemy przytoczyć choćby dwa dowody. Otóż jego biograf, Paulin pisze: „Gdy przemawiał w niedzielę, zdawało się, jakby słuchano nie człowieka, lecz anioła"[11]). Chodził na jego kazania Augustyn, profesor wymowy, zrazu po to, by krytykować tego słynnego mówcę; chciał się przekonać, czy opinia o jego wymowie ma realne podstawy. I ten, którego przez dłuższy czas raziła zbyt prosta szata zewnętrzna Pisma św., ulegał zwolna czarowi słów Ambrożego, aż doszło do tego, że z jego rąk przyjął chrzest. Nie ulega przeto wątpliwości, że w procesie nawrócenia Augustyna odegrał Ambroży znaczną rolę, co Augustyn przyznaje w swych Wyznaniach[12]). Nie możemy nie przytoczyć zdań, w których mieści się najpiękniejsza — jakąby sobie można wymarzyć — pochwała dla szlachetnego Pasterza Mediolanu: „Pilnie słuchałem go" — czytamy w Wyznaniach — „przemawiającego do ludu; nie w tym jednak zamiarze, jak należało, lecz by zbadać jego wymowę, czy odpowiadała sławie, jaka się o nim rozchodziła; z wielkiem napięciem słuchałem jego słów, a niedbając o treść i gardząc nią, rozkoszowałem się przyjemną mową... Gdy nie starałem się wniknąć w to, co Ambroży mówił, lecz tylko słuchać, jak mówi, sączyła się w duszę moją razem ze słowami, które lubiłem, także treść, którą zaniedbywałem. Nie mogłem bowiem oddzielić jednego od drugiego. Tedy otwierałem serce na to, jak wymownie prawił, równocześnie sączyło się w nie to, jak prawdziwie mówił, a działo się to stopniowo.

---

8) I ta mową jest w naszem tłumaczeniu.
9) Te kazania również są w 21 t. POK.
10) List 22, ML. 16, 1019 — 1026. Listy Ambrożego, gotowe do druku, przepadły w Poznaniu podczas okupacji germańskiej.
11) Vita Ambrosii.
12) Wyznania V, 13, 14.

Najpierw doszedłem do przekonania, że to, co mówił, da się obronić, i nie śmiałem już bezwstydnie twierdzić, iż w obronie wiary katolickiej nie da się nic powiedzieć".

Jeszcze inny dowód uznania dla wymowy Ambrożego mamy u Augustyna z późniejszych czasów. Mianowicie w dziele „De doctrina christiana"[13]), chcąc dać przykłady na trojaki rodzaj mówienia — na co już zwróciliśmy uwagę przy Cyprianie — powołuje się Biskup Hippony także na Ambrożego[14]). A więc patrzmy:

Ambroży omawia wielki temat, mianowicie o Duchu św., wykazując, że jest równy Ojcu i Synowi; a jednak posługuje się „submisso genere dicendi", ponieważ podjęta rzecz wymaga nie ozdobnych słów, albo uczuciowego wzruszenia do nakłonienia umysłów, ale dowodów rzeczowych". Przeto we wstępie do dzieła „De Spiritu Sancto ad Gratianum Augustum"[15]) mówi: „Gdy Gedeon, poruszony przepowiednią, usłyszał, że mimo braku tysięcy narodów, w jednym mężu Pan lud swój uwolni od nieprzyjaciół, ofiarował kozła, którego mięso, według rozkazu Anioła, i przaśnik położył na skale i polał polewką; a gdy Anioł boży dotknął się tych rzeczy końcem laski, którą nosił, wystąpił ogień ze skały, i tak dokonała się ofiara[16])..."

Na umiarkowany rodzaj wymowy przytacza Augustyn z Ambrożego „De virginibus ad Marcellinam sororem suam"[17]). Była dziewicą nie tylko ciałem, ale i umysłem, która żadną podstępną chęcią szczerego uczucia nie znieważyła; pokorna sercem, poważna w słowach, roztropna umysłem, oszczędna w mówieniu, pilna w czytaniu; nie na niepewnych bogactwach, lecz na modlitwie ubogiego, nadzieją opierającą; oddana pracy, wstydliwa w mowie; jako sędziego myśli zwykła szukać nie człowieka, lecz Boga; nikogo nie urazić, dobrze chcieć wszystkim; szanować starszych, rówieśnikom nie zazdrościć; unikać chełpliwości; kierować się rozumem, kochać cnotę. Kiedy ona choćby obliczem obraziła rodziców? Kiedy poróżniła się z krewnymi? Kiedy wzgardziła ubogim? Kiedy szydziła ze słabego? Kiedy ominęła potrzebującego?

Zwykła chodzić na takie zebrania mężczyzn, którzy nie wstydzą się miłosierdzia, ani mijają się ze skromnością. Nic bezczelnego w oczach, nic wyzywającego w słowach, nic nieskromnego w uczynkach; gest nie za miękki, choć nie za swobodny, głos nie za swa-

---

13) Ks. 4. r. 21. 45 n.
14) I to na dzieła nie z dziedziny wymowy.
15) ML. 16, 703—816.
16) Por. Sędziów 6, 11—21, cytujemy tylko parę zdań.
17) ML. 16, 187—232. Nasz cytat wzięty z początku księgi drugiej.

wolny — tak, że wygląd ciała jest odbiciem duszy i figurą uczciwości. Dobry dom powinien dać się poznać już w przedsionku, i zaraz na wstępie robić wrażenie, że wewnątrz nie kryją się ciemności, lecz jakby pochodnia, wewnątrz ustawiona, na zewnątrz świeciła".

W tem miejscu mówi Ambroży, jakiemi winny być dziewice po złożeniu ślubów, dlatego stosuje rodzaj umiarkowany; gdyby zachęcał do ślubowania, musiałby użyć rodzaju najwyższego, by podniecić i zapalić do tak ważnego kroku[18]). I na ten rodzaj podaje Augustyn przykład z tego samego dzieła Ambrożego[19]): „Stąd rodzą się zarzewia grzechów, że wyszukanymi kolorami malują twarz, lękając się niepodobania się mężom i przez cudzołóstwa oblicza przygotowują się do cudzołóstwa czystości. Co za szaleństwo zmieniać obraz natury, szukać malowidła, i z obawy przed sądem małżonka zatracać sąd własny! Pierwsza bowiem o sobie wydaje świadectwo, chcąc zmienić to, z czem przyszła na świat; tak chcąc się innemu podobać, sama sobie się nie podoba. Niewiasto, jakiegoż prawdziwego szukać będziemy sędziego brzydoty twojej, jak nie ciebie samej, która lękasz się być widzianą? Jeśli jesteś piękna, dlaczego się ukrywasz? Jeśliś brzydka, dlaczego kłamliwie czynisz się kształtną, wiedząc, że nie znajdziesz łaski ani we własnym sumieniu, ani w błędnym mniemaniu drugiego? On bowiem kocha się w innej, ty innemu chcesz się podobać, i gniewasz się, że kocha inną ten, który z ciebie bierze przykład do cudzołóstwa. Jesteś złą nauczycielką własnej krzywdy. Wzdryga się bowiem przed stręczeniem nawet taka, która uległa stręczycielowi; i chociaż marna niewiasta, to nie dla drugiego, lecz dla siebie grzeszy. Prawie że znośniejsze są występki w cudzołóstwie; tam bowiem wystawiona jest na cudzołóstwo wstydliwość in natura".

Tu, jak się możemy snadnie przekonać z samej treści, nie nadaje się ani „genus submissum", czyli rodzaj mówienia spokojny, ani „genus temperatum" albo „medium", czyli rodzaj umiarkowany, albo średni, ale jedynie „genus grande", czyli rodzaj wielki, albo, gdy się uwzględnia stopniowanie od tamtych dwóch, najwyższy.

Trzeba w końcu wyznać, że nawet z tych szczupłych paru wyjątków możemy poznać, jak powiada stare przysłowie, „ex ungue leonem". A istotnie ma Ambroży według starej tradycji symbol lwa[20]) z tego tytułu, iż umiał się opierać możnym tego świata i w wytykaniu

---

18) De doctr. chr. 21, 48.

19) Ks. pierwsza.

20) Por. Liturgiczna Proza — kodeks z r. 1531 „De ss. quattuor Doctoribus — Bhöme i Drews — Analecta hymnica medii nevi 37, Lipsk 1904.

zła nie oglądał się na niczyją osobę, jak świadczy wypadek nie tylko z Walentynianem i Justyną, ale jeszcze dobitniej z możniejszym od tamtych Teodozjuszem. Atoli obecnie nie na to chcemy zwrócić uwagę, lecz na jego potęgę w mówieniu. Umiał on połączyć umiejętność ludzką z mądrością bożą; umiał to, co było w pogaństwie dobre i piękne, zaprząc w służbę chrześcijańskiej Prawdy[21]). Osiągnął cel zamierzony i stał się zasłużonym w służbie tej Prawdy, a w Kościele jaśnieje jako jeden z czterech wielkich Doktorów, czyli Nauczycieli.

Ks. Probierz Józef, Busko-Zdrój, „Górka".

Film

Film jest potęgą. — Kino, o którym dziś słyszy każdy człowiek, to nie tylko migotliwe cienie, to nie tylko trick utrwalony na taśmie, biegnący z szybkością 24 obrazków na sekundę, ale kino jest dziś czemś więcej, jest potęgą, która rządzi światem. Codziennie miljonowe rzesze ludzkie całego świata patrzą na film, patrzą — a film ich uczy, film urabia ich dusze. I to jest najgłębszą prawdą o kinie.

Był czas, kiedy problem kina rozwiązywany był z wyżyn ambon bardzo powierzchownie. Bez najmniejszego zastanowienia mówiło się „do kina chodzić nie wolno", zarzucało się kinu różne grzechy, potępiano kino. A kino szło naprzód, szło obok ambony, rozszerzało się i rosło, zdobywało coraz więcej zwolenników i czyniło coraz więcej zła. Lekkie i powierzchowne, bez najmniejszego trudu uczynione rozwiązanie wyrażone w słowach „kino jest niemoralne — do kina chodzić nie wolno" pomściło się na społeczeństwach świata całego. Nie tędy była droga.

Dopiero „Encyklika o przedstawieniach kinowych" Papieża Piusa XI z roku 1936 zmieniła ten pogląd. I słusznie, bo „....kinoteatry — to jakby szkoły, które.... mogą ludzi zaprawiać, zarówno do cnoty, jak i do występku" (Vigilanti cura). Pan Bóg pozwolił ludzkości wymyśleć kino, to my użyjmy go do dobrych rzeczy: cnotą, dobro, piękno ukażmy na filmie w sposób miły a wdzięczny. Kino daje wielkie możliwości w tym względzie. Kino może nawet będzie spełniać najtrudniejsze zadanie, uświadamiania młodego człowieka,

---

[21]) Urzeczywistniał, nie wiedząc o tem, zapatrywania św. Hieronima, wyrażone w jego liście 70.

bo problem ten tak trudny i święty w sposób łagodny i wzniosły może podać kino. Ale to sprawa przyszłości. Dzisiaj wypada czynić to, co już dzisiaj jest możliwe.

Filmy wyświetlane dzisiaj na naszych ekranach i na ekranach świata są różne, pod względem moralnym są budujące, obojętne i demoralizujące, pod względem treści, to na czoło produkcji światowej wysuwają się filmy o temacie społecznym, psychologicznym, patriotycznym, są filmy aktualne i wiele innych. Gdy chodzi o filmy, które traktują kwestię społeczną, to można powiedzieć, że one są filmami doby obecnej. Dzisiaj widz kinowy nie zawsze idzie poto do kina, aby się bawić i śmiać z różnych cyrkowych sztuczek, ale aby myśleć. Kino podaje mu właśnie pożywkę myślową i (co jest bardzo ważne) wskazuje kierunek rozwiązania. Często dzisiejsze filmy ukazują nędzę na tle pałaców, to znów innym razem ludzi stojących jakby w jakiejś dolinie bez wyjścia, ludzi pracujących bardzo usilnie, zdobywających pieniądze, bawiących się (wolna miłość), żyjących pełnym życiem, a nie wiedzących po co. Te i tym podobne tematy porusza dzisiejszy film, zagadnienia te są bardzo ciekawe i często bardzo głębokie. Tylko, że często się zdarza, że motyw wiążący jest niemoralny.

Jest rzeczą społeczeństwa katolickiego, aby filmy dla nich przeznaczone były całkowicie moralne. Problem ten jest bardzo trudny, ale i bardzo ważny, i dlatego musi być rozwiązany.

Dzisiaj ludzie do kina chodzić będą, dziś ludzi z kina się nie usunie, trzeba więc usunąć z kina niemoralny film. Innego rozwiązania, równie dobrego, nikt nie znajdzie. Takie rozwiązanie podaje Pius XI w encyklice „Vigilanti Cura", gdy pochwala amerykańską „Ligę Przyzwoitości" i mówi o urzędach kontrolnych, których zadaniem byłoby opiniowanie filmów a) dla całego świata, b) dla poszczególnych państw, c) dla prowincji. Ameryka, aby usunąć u siebie niemoralne filmy, powołała do życia „Legion Przyzwoitości", który swego czasu liczył jeden milion katolików. Zadaniem takiego legionisty jest, uświadamiać siebie i tych, z którymi się styka o wartości moralnej danego filmu i nigdy swoją opłatą za bilet kinowy nie popierać złego filmu. Idealne rozwiązanie tak trudnego zagadnienia. Stało się więc faktem, że niemoralny film nie przynosił dochodu wytwórni. Ci sami zaś katolicy z ludźmi dobrej woli, oglądali filmy dobre, a stojące na wysokim poziomie artystycznym.

I znów, filmy dobre, zaczęły dawać wielkie dochody producentom, wypłynął stąd dla nich prosty wniosek, trzeba produkować filmy dobre, moralne, a jednocześnie stojące na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym. Gdyby na całym świecie, katolicy tak postępo-

powali, gdyby w tym względzie była jednomyślność, to wtenczas dobry film zapanowałby niepodzielnie. Tu jest pole do działania. Głos encykliki wzywa do czynu.

Ciekawą pozycję zajmują filmy aktualności, krótkometrażówki i kroniki. Tak jak ludzie chętnie słuchają dziennika radiowego lub reportażów dźwiękowych, tak jeszcze chętniej oglądają to, co się dzieje na świecie. Wszystkie zdarzenia w miarę możności, mogą być filmowane i w bardzo krótkim czasie ukazane na ekranie. Dlatego filmów tych mamy bardzo dużo i bardzo dobrych. Istnieje także wymiana kronik filmowych pomiędzy poszczególnymi państwami, tak że każdy człowiek nietylko słyszeć może, co się dzieje w świecie, ale także to wszystko może oglądać. Tym się właśnie tłumaczy olbrzymi rozwój i zainteresowanie filmami aktualności, tak dalece nawet, że niektóre kina wyświetlają już seanse, na program których składają się wyłącznie filmy aktualności. Tutaj możnaby ubolewać, że my, katolicy, nie posiadamy kronik i filmów aktualności z życia Kościoła (poza bardzo krótkimi urywkami). Moglibyśmy filmować różne uroczystości kościelne n. p. 950 lecie śmierci św. Wojciecha, czy nakręcać filmy naukowe 30 metrowe n. p. siedem sakramentów św., na taśmie 16 mm, która nie jest upaństwowiona. Filmy takie moglibyśmy wyświetlać w świetlicach Caritasu i t. p. Filmowanie aktualności nie jest znów tak bardzo kosztowne, nakręcałem n. p. ostatnio Boże Ciało w Kielcach, film wyszedł bardzo ładnie, a koszt wyniósł około 10 000 zł (60 metrów).

Każdy największy, czy najmniejszy wynalazek może być użyty dla dobra lub dla zguby ludzkości. Film już dużo zrobił złego, jest już wielki czas, aby film został wprzągnięty do pracy świętej, aby pomagał w zbawianiu dusz.

Kazuistyka duszpasterska

NAPRAWA ŹLE ODPRAWIONEJ SPOWIEDZI.

1. *Określenie wypadku.* Jak postąpić z penitentem, który przed szeregiem lat przyjął Sakrament Pokuty świętokradzko drogą świadomego zatajenia grzechu ciężkiego; przy następnych spowiedziach odbywanych rok rocznie z żalem za wszystkie grzechy popełnione owego świętokradztwa nie wyznawał, gdyż niegodne przyjęcie Sakramentu wcale mu na myśl nie przychodziło, choć w rachunku sumienia nie można było zanotować karygodnego niedbalstwa (tego

rodzaju wypadek może i zdarza się we wczesnej młodości, której cechą jest żywość). Obecnie pod wpływem roztrząsających nauk misyjnych przychodzi do poznania swej winy, a pragnąc swe sumienie uregulować, swój grzech wyznaje.

Czy penitent ów jest obowiązany powtórzyć wszystkie swe spowiedzi poprzednie łącznie z tą źle odprawioną, czy też wystarczy, jeśli oskarży się li tylko z popełnionego świętokradztwa i z materii, która miała być przedmiotem owej spowiedzi niegodnej z następującą przypuszczalną Komunią św. świętokradzką?

Rozstrzygnięcie tego zarysuje jasno linię postępowania dla spowiednika.

II. *Wyjaśnienia:* do ważnego i owocnego przyjęcia Sakramentu Pokuty — jak wiadomo — obok wiary w istnienie Boga i wiary, że Bóg jest oddawcą naszych czynów (konieczność środka — necessitas medii), wiary w tajemnicę Wcielenia i Trójcy św. (necessitas medii sed probabiliter) oraz znajomość Dekalogu, Składu Ap., przykazań kościelnych (necessitas praecepti) wymaga się dopełnienia pięciu warunków: rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, wyznanie grzechów i zadośćuczynienie.

Przypomnijmy sobie szczególnie dane o wyznaniu grzechów, bo tu leży nerw rozwiązania: natura Sakramentu Pokuty bynajmniej nie wymaga, by grzechy były ujawniane wedle rodzaju, liczby i okoliczności zmieniających rodzaj grzechów, wystarczy wskazać na siebie, jako na przestępcę prawa bożego. Sakrament bowiem Pokuty z istoty swej zdąża do pojednania i do uwolnienia od winy, a nie do wyroku skazującego, jak to praktykuje się w sądowniczych instytucjach ludzkich. Taką „spowiedź" tj. bez uprzedniego wyznania grzechów Kościół św. stosuje szeroko: np. w nagłych wypadkach zagrażających życiu, z powodu niemożności porozumienia się z penitentem dla braku znajomości jego ojczystego języka czy odwrotnie, przy spowiedziach ilościowych a naglących — wojsko przed bitwą, tonący okręt itp.

Obowiązek zaś ujawniania grzechów szczegółowo wedle rodzaju, liczby i okoliczności zasadza się na przykazaniu pozytywnym Chrystusa Pana, który Sakramenta ustanowił. W wyżej podanych wypadkach zachodzi niemożność zachowania tego prawa bożego, stąd penitenci od jego wypełnienia siłą rzeczy są wolni; absolucję stosuje się bez poddania grzechów kluczom Kościoła. Będąc ludźmi obowiązkowi wyznania grzechów czynimy zadość wedle naszych sił — „po ludzku" tj. tak jak w danej chwili sobie nasze winy przypominamy po dokładnym zbadaniu swego sumienia (integritas formalis). Sobór Trydencki poucza: „...oportere a poenitentibus omnia peccata morta-

lia, quorum post diligentem sui discussionem conscientiam habent, in confessione recenseri..." (Denzinger, 899).

Myśl Soboru powtarza Prawo Kan. w kan. 901: „...debet omnia (peccata) quorum post diligentem sui discussionem conscientiam habeat, confiteri..."

Stąd jasno wynika, że wszystkie grzechy ciężkie winne być prędzej czy później poddane kluczom Kościoła. Może się jednak zdarzyć, że jakiś grzech nie zostanie przy danej spowiedzi ujawniony z przyczyny niezawinionej; mimo to odpuszczonym zostaje, gdyż do ważnego przyjęcia Sakramentu Pokuty wystarczy integritas formalis, nie wymaga się integritatem materialem. By jednak woli Chrystusa Pana zadosyć uczynić ciąży na penitencie obowiązek wyznać ów grzech wypuszczony na spowiedzi następnej (o ile mu się przypomni), inaczej byłby do zbawiennego przyjęcia Sakramentu nieusposobiony.

III. *Rozwiązanie:* w naszym wypadku spowiedzie penitenta, odprawiane po owej niegodnej, są ważne, gdyż grzech świętokradztwa i inne na myśl mu nie przychodząc zostały odpuszczone niewprost (indirecte) przy zastosowaniu żalu powszechnego, który objął także grzechy nie wyznane.

Trzeba wszakże wykazać, że istotnie penitent robił dokładny rachunek sumienia (diligens examen). Wypadek zdarzył się w latach szkolnych; katecheta przeoczył poddać swym wychowankom, by przed spowiedzią stawiać sobie pytanie, „czy ostatnią spowiedź dobrze odprawiłem?" Na skutek tego ów młodzieniec nie objął rachunkiem sumienia spowiedzi przeszłych, stąd spowiedź niegodnie odprawiona nie nasunęła mu się na myśl. Usprawiedliwia penitenta także fakt, że odznaczał się temperamentem dość żywym, taki zaś temperament jest dalekim od refleksji zwłaszcza w wieku młodocianym.

Spowiednik mając to przed oczyma nie może uważać uprzednich spowiedzi swego penitenta za świętokradzkie, i z tego tytułu żądać od niego powtórzenia wszystkich spowiedzi uprzednich. Do ważności spowiedzi obecnej wystarczy, jeśli penitent oskarży się z materii spowiedzi niegodnej i ze świętokradztwa łącznie z Komunią św. świętokradzką.

Natomiast spowiednik będzie miał obowiązek zaraz na wstępie wyłowić od penitenta, czy istotnie grzechu niegodnej spowiedzi dotąd sobie nie przypomniał, czy rachunek sumienia dokładnie robił i czy wzbudzał żal za wszystkie grzechy popełnione. W naszym wypadku te okoliczności zachodzą, stąd rzecz rozwiązujemy jak wyżej.

Nie dotykamy tu oczywiście użyteczności spowiedzi generalnej, ale omówiliśmy li tylko to, co należy ściśle żądać od penitenta do ważności jego spowiedzi obecnej. W innym wypadku, gdyby te okoliczności nie miały miejsca, wypadnie zażądać spowiedzi generalnej.

O. Eugeniusz Boruta O. F. M. Kalwaria Zeb.

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. Dr Julian Piskorz Docent U. J.

HIGIENA SPOWIEDZI.

Psychologiczne badania stwierdzają coraz dobitniej nietylko zależność ducha i jego funkcyj od ciała, ale także stwierdzają wielką zależność czynności duchowych od zewnętrznych warunków fizycznych. Z tej też racji kwestia higieny spowiedzi jest kwestią duszpasterską. Od przestrzegania bowiem pewnych zdrowotnych warunków przy udzielaniu Sakramentu Pokuty, zależy zdrowie, dobre poczucie, spokój, panowanie nad sobą, zarówno spowiednika jak i penitenta. Niepokój, przemęczenie i zdenerwowanie spowiednika pociąga za sobą w konsekwencji brak panowania nad sobą; a jest znów rzeczą niewątpliwą, że zdenerwowanie i brak panowania nad sobą spowiednika może spowodować ogromne nieszczęście dla dobra duchowego, a nawet zbawienia penitentów.

Przestrzeganie higieny w spowiedzi należy do tych koniecznych środków, które spowiednika (w pewnej mierze) zabezpieczą przed tymi stanami psychicznymi, które tak niebezpieczne mogą spowodować skutki.

Już starożytni znali zgubne skutki pośpiechu, to też wymyślili zasadę: festina lente. Obok innych niebezpiecznych (dla celów Sakr. Pokuty) konsekwencyj pośpiechu w spowiadaniu, należy wyliczyć i ten, że spowiednik, który się spieszy i denerwuje widokiem wielkiej ilości penitentów, męczy się o wiele wcześniej i prędzej niż spowiednik spowiadający powoli i spokojnie. A wiemy, że z punktu widzenia higieny stan przemęczenia organizmu jest stanem chorobliwym, przeszkadzającym zarówno w jasności rozumowej oceny i sądów, jak też i w panowaniu nad sobą, w panowaniu nad uczuciem, odruchami instynktów, oraz nad wolą.

Starzy, wytrawni spowiednicy nie spieszą się, nie denerwują, nie liczą penitentów.

Jest rzeczą stwierdzoną, że organizm jest odporniejszy, nawet na działanie zarazków, jeśli się nie jest na czczo. Dlatego wskazaną

jest rzeczą (przy dłuższych spowiedziach) iść do konfesjonału po śniadaniu.

Nie jeden spowiednik przedłużył by był o całe lata swą zdolność do pracy, gdyby od młodości dbał o ciepłe ubranie, bundę, koc na nogi i dobre buty przy długich spowiedziach w porze zimowej.

Penitenci są często chorzy na płuca. Proboszcz powinien pouczać parafian, by spowiadali się zwróceni nie wprost do spowiednika, ale ku ścianie tylnej konfesjonału, w stronę ucha spowiednika. Przez przestrzeganie tej metody uniknie spowiednik wielu przykrości w konfesjonale. Z tych względów wymyślili wygodni Niemcy swoje „Beichttücher", które wreszcie można zastąpić dużą chusteczką, bo zasłanianie się stułą przeważnie straszliwie brudną nie zawsze jest wskazane ze względów higienicznych. Należy też (z tychże względów) odzwyczajać penitentów od całowania stuły, a stuły należy przeciętnie co dwa lata palić i sprawiać nowe. Jakież obrzydzenie i wstręt muszą nieraz budzić u penitentów — nie ślepych — te nasze stuły w konfesjonale. Te — czasem tak zabrudzone, poszarpane w strzępy, obrzydliwe, wstrętne łachmany urągają świętości Sakramentu Pokuty i są świadectwem niedbalstwa proboszcza.

A wreszcie: nasze konfesjonały, one wprost urągają wszelkim zasadom higieny, tak, że należało by urządzić jakiś dzień całopalenia konfesjonałów, nie wyłączając nawet artystycznych, bo artyzm jest w konfesjonale rzeczą akcydentalną, a nie ma racji by przechowywać „accidentia sine subiecto" — kiedy substancja (przez swoją nieracjonalność) straciła wszelką rację bytu. Nasze konfesjonały są często przedmiotem tortur zarówno dla spowiednika, jak i dla penitenta, który musi się czasem trzymać prawie pazurami konfesjonału, bo musi klęczeć na wąziutkiej, pochyłej desce, urągającej wszelkim możliwościom spokojnego i bezpiecznego klęczenia. Jakże taki penitent (skazany na takie tortury klęczenia, trzymający się pazurami konfesjonału, żeby nie upaść), jakże on może wzbudzić w sobie uczucie żalu i postanowienie poprawy, jak może słuchać spokojnie wskazówek spowiednika, kiedy musi ustawicznie troszczyć się o to, by nie upaść na posadzkę, by przecierpieć te męki klęczenia! A do tego jeszcze bywa czasem konfesjonał wystawiony na widok publiczny całego kościoła, kiedy wszyscy obserwują ruchy i miny penitenta. Czyż i ta okoliczność nie jest przyczyną, że w niektórych parafiach tak znikomy procent mężczyzn przystępuje częściej do spowiedzi?

Konfesjonały według naszej formy robiono w tych czasach, kiedy królowie siadali jeszcze na kamiennych, albo drewnianych ławach, ale też miewali wtedy ludzie osobnych paziów, którzy im nosili do sia-

dania i pod nogi poduszki, Ludzie średniowiecza byli przyzwyczajeni siedzieć dłużej na prostej desce. Obecnie jednak, a nawet od wieków, istnieje możliwość skonstruowania nawet w konfesjonale siedzenia wygodnego, istnieje możliwość wymoszczenia siedzenia choćby grochowinami albo słomą, co by spowiednikowi dało możliwość jako tako wygodnego siedzenia, kiedy musi nieraz siedzieć w tym konfesjonale cztery, do sześciu godzin dziennie. Jest to już jednak wprost niedbalstwo duszpasterza, jeżeli w konfesjonale ma zupełnie niecelowe, niewygodne, męczące oparcie na rękę, a nie postara się, żeby je powiększyć, zwyżyć lub zniżyć. Przecięż będzie to kosztowało błahostkę, a ileż oszczędzi niewygody. A wycieraczka, choćby słomiana przybita pod nogi uchroni od przeziębienia, a nawet choroby.

Dla uniknięcia nieprzyjemności oddechu penitenta i zakażenia, należy tak skonktruować klęcznik penitenta, by był zmuszony zwrócić twarz częściowo do tylnej ściany, a nie wprost na usta spowiednika; przy tym winien być od frontu osobną deską zabezpieczony od naporu współpenitentów i od niebezpieczeństwa podsłuchania spowiedzi.

Jest rzeczą bezwzględnie stwierdzoną, że organizm ludzki potrzebuje do życia powietrza i światła. Tymczasem konfesjonały są tak skonstruowane, by spowiednikowi jaknajmniej dostarczyć powietrza i światła. Są to więc szafy — czasem nawet i z przodu zamykane, są to ciemne pudła, do których nie może dochodzić światło z góry, a że i kościoły są przeważnie mroczne, przeto spowiednik, który oczekując na penitentów, czasem z konieczności musi w nich odmawiać brewiarz nadweręża wzrok, narażając się nawet na ślepotę w starości.

Trudno znaleść racje, dlaczego konfesjonał musi być akuratnie szafą, a nie raczej siedzeniem, czy tronem sędziego, sądzącego w Bożym imieniu grzesznika. Może być nad tym siedzeniem nawet i baldachim, ale tak wązki, by nie zasłaniał spowiednikowi światła z góry i nie tamował dostępu powietrza, by ogrzane i zepsute powietrze wydechu mogło uchodzić w górę.

Są konfesjonały tak urządzone, by spowiednik, jeżeli zechce mógł siedzenie spuścić — i stanąć, by zmienić nużącą pozycję i rozprostować kości. Nic też nie stoi na przeszkodzie temu, by zamiast średniowiecznej deski konfesjonał był zaopatrzony w wygodny fotel, z miękkim siedzeniem i wygodnym miękkim oparciem.

Tak wygodnie i celowo urządzone konfesjonały będą nie tylko ochroną zdrowia dla spowiednika, ale ratując go od przeróżnych fizycznych tortur, pozwolą zachować spokojne i pogodne usposobienie, co będzie tylko z największą korzyścią dla zbawienia i uświęcenia penitentów.

Praca spowiednika w konfesjonale należy do najcięższych, najbardziej wyczerpujących prac, a że przemęczenie spowiednika może wywołać najfatalniejsze skutki, przeto zasady higieny nakazują — w spowiedziach dłuższych — przerwę po dwugodzinnej pracy. Taka choćby kwadransowa przerwa wyjdzie na dobre, zarówno spowiednikowi, jak i penitentowi. Praktykuje się czasem danie znaku dzwonkiem na taką przerwę — dla wszystkich spowiedników. Było by jednak raczej rzeczą wskazaną, by nie wszyscy spowiednicy opuszczali naraz kościół, ale raczej pojedyńczo. Spowiednik opuszczający konfesjonał dla wytchnienia koniecznego, oznajmia penitentom, że za parę chwil wróci.

Troska o zdrowie i spowiednika i penitentów każe duszpasterzowi szukać takich sposobów, które by zmniejszyły trudności i niebezpieczeństwa wynikające z konieczności spowiadania w zimie w kościele nieopalonym. Po miastach należy w dziedzinie potrzeb postawić sprawę ogrzania kościoła na pierwszym miejscu przed troską n. p. o kosztowną polichromię. W małych miasteczkach i parafiach wiejskich można prawie wszędzie urządzić ogrzewaną kaplicę zimową, albo przynajmniej ogrzewać zakrystię i w niej urządzać w dni powszednie spowiedzi w adwencie i w Wielkim Poście.

DUSZPASTERSTWO W KONKRETNYCH PRZYKŁADACH.

Ks. Dr Bednorz.

Na świecie całym wzrasta fala rozwodów, czy ona Polskę ominie?

Dostaliśmy do rąk broszurkę, n. t.: Mariage and divorce in the United States, 1937 — 1945, Washington. Wynika z niej, że w Stanach Zjednoczonych było w roku 1945 — 1,618.331 nowych małżeństw, ale na ten sam rok przypadło 502.000 rozwodów. Wydaje się, że w następnym roku liczba rozwodów podniosła się jeszcze więcej. Podobna jest sytuacja w Anglii, jak głosy bijące na alarm o tym donoszą. Jest rzeczą zupełnie pewną, że ta fala rozwodów nie ominie także Polski. Na rozwody będą narażone zwłaszcza te małżeństwa, które w czasie wojny były rozdzielone. Najczęściej mężczyźni, zawarłszy na obczyźnie intymną znajomość z innymi kobietami, przy lada okazji będą parli do rozbicia pierwszego małżeństwa.

Czasopismo dla kobiet „Moda i życie praktyczne", 1947 Nr 35 w dziale: „Rozmawiamy z sobą" cfr. artykuł „Powroty", porusza „fatalną, bolesną pozostałość wojny. Sprawę powrotów". Autorka

mówi tu o powrotach „nie zawsze radosnych i szczęśliwych. Powrotach mężów i narzeczonych, którzy po latach odmienili uczucia, nieraz pozakładali na obczyźnie nowe rodziny". Zwykle pismo to radzi „przyjazne rozejście się". Nie jest to jednak katolicki punkt widzenia na tę sprawę, tak bardzo ważną. Katolik bowiem, jak długo tylko może, pracuje w tym kierunku, by nie dopuścić do rozbicia małżeńskiego związku.

W naukach stanowych dla naszych mężów będziemy także mówili o tym, że katolickie małżeństwo jest nierozerwalne. Może uda nam się przy jakiejś okazji zaprosić na nabożeństwo stanowe wszystkich tych mężczyzn, którzy po nastaniu pokoju wrócili z tułaczki wojennej. Wtedy obszernie wyjaśnimy im zgubne skutki małżeństwa rozwiedzionego. Nie zaszkodzi, że to samo powtórzymy w nauce stanowej dla kobiet. One bowiem także, zwłaszcza po miastach, w których duch życia religijnego już jest osłabiony, mogłyby z tej czy innej przyczyny lekkomyślnie zapragnąć rozwodu.

Z której warstwy społecznej rekrutuje się najwięcej prostytutek?

Po miastach istnieje prostytucja reglamentowana. W związku z tym udało się ustalić, że w Katowicach 60% prostytutek rejestrowanych rekrutuje się ze służby domowej, którą w naszych polskich warunkach najczęściej dostarczała wieś. Wydaje się, że podobne zjawisko stwierdzamy także w innych, większych miastach polskich. Dziewczęta wiejskie, przyszedłszy na służbę domową do miasta, najczęściej nie znajdują w rodzinach, w których pracują, ciepła rodzinnego. Nie tylko, że marnie są opłacone, ale także bardzo często traktuje się je jako osoby obce, potrzebne tylko do pracy. Będąc jeszcze w wieku młodym, dziewczęta te szukają towarzystwa osób, którzyby odnosili się do nich życzliwie. Idą do koleżanek, a kiedy tych nie ma, bardzo łatwo zaprzyjaźniają się z mężczyznami. Przyjaźń taka wydaje się zrazu niewinną, z uwagi jednak na nieznajomość niebezpieczeństw życia wielkomiejskiego, łatwo wpadają w ręce mężczyzn niegodziwych, którzy je deprawują. Ta deprawacja seksualna zaczyna się czasem w domu, w którym dziewczyna służy. Ten czy ów „pan domu" pozwala sobie na poufałość z dziewczyną, aż ją zupełnie zdeprawuje. Skoro taka służąca traci posadę, bardzo łatwo może paść ofiarą prostytucji i zgłosić się jako zawodowa prostytutka. Do domu będzie pisywała, że jej się bardzo dobrze powodzi, a matka uszczęśliwiona wiadomościami od córki będzie myślała, a nawet wszędzie rozpowia-

dała, że... jej dziecko dobrą w mieście znalazło pracę. W rzeczywistości jednak córka jej oddaje się nierządowi.

Jak temu przeciwdziałać?

Duszpasterze na wsi powinni w naukach stanowych mówić dorastającej młodzieży żeńskiej o niebezpieczeństwach, jakie na nią czyhają, skoro wybiera się po pracę do miasta. Niech im otwarcie powiedzą, że większość prostytutek, zarejestrowanych po miastach, to dziewczęta ze wsi, że najliczniejsze ofiary t. zw. handlu żywym towarem rekrutowały się przed wojną z dziewcząt wiejskich.

Duszpasterze miejscy niech sobie uświadomią, że mają w swojej parafii liczne rzesze dziewcząt, stanowiących t. zw. służbę domową, które czekają na ich opiekę. Niech duszpasterze ci nie myślą, że grupa społeczna tych dziewcząt jest nieliczna, że nie warto się nią zająć. Jeden z proboszczów wielkomiejskich, mający parafię, liczącą około 20.000 dusz, stwierdził, że na służbę domową przypadło około 2000 osób. Tak będzie i w innych parafiach miejskich, dlatego też całą tą rzeszą dziewcząt warto się szczerze zająć. Może zaczniemy od tego, że do pracodawców tych dziewcząt będziemy apelowali, by ich nie tylko nie deprawowali, lecz uczciwie niemi się zajęli. Wprowadzili, o ile to tylko możliwe, do życia rodzinnego i otoczyli prawdziwym ciepłem domowym. Niech pracodawca katolicki ma także pewien nadzór moralny nad dziewczynką, która u niego pracuje, niech n. p. nie zezwala, by zbyt późno wracała wieczorami do domu, niech jej zawsze w niedzielę i święta pozostawią czas wolny, by mogła pójść na mszę św., oraz do sakramentów św. itd.

Duszpasterze powinni pozatem sami od siebie coś dla pracowniczek domowych uczynić: niech n. p. przynajmniej raz w roku urządzą dla służby domowej swojej parafii, czy dwóch lub trzech parafii razem wziętych, tydzień religijnych wykładów stanowych. Możnaby także pomyśleć o założeniu osobnej organizacji religijnej dla pracowniczek domowych, pod wezwaniem św. Zyty. Życie samo pokaże, co jeszcze należałoby uczynić, aby te dziewczęta uchronić przed najdotkliwszym upadkiem — prostytucją.

Z terenu prac nad odrodzeniem rodziny

REKOLEKCJE DLA AKUSZEREK - POŁOŻNYCH.

Inicjatywę taką powziął biskup katowicki. Odbyło się na tamtejszym terenie kilka seryj takich rekolekcyj. Prowadzili je: ksiądz kanonik Rękas (Katowice, „Apostolstwo Chorych") i ksiądz doktor

Adamczyk (proboszcz parafii Chrystusa-Króla w Katowicach). Rekolekcje te wydały owoce więcej niż błogosławione. Są one jedną z najpilniejszych konieczności duszpasterstwa naszych czasów. Po rekolekcjach niektóre z nich oświadczyły, że nigdy nie uświadomiły sobie ani religijnej strony tej sprawy, ani społecznej. Po prostu naszym położnym trzeba dać naświetlenie katolickie dla ich pracy zawodowej. Jaki jest poziom niejednej położnej, dowodzi taki choćby fakt. W miejscowości N. odwiedziła jedną z położnych milicja, żeby jako „dowód rzeczowy", dokonywanych przez nią „skrobanek", zabrać konieczne do tego narzędzia chirurgiczne. Gdy milicja wyszła, nic nie znalazłszy, akuszerka uklękła i ze łzami w oczach dziękowała świętemu Antoniemu... za to, że nie znaleziono narzędzi, które zresztą znajdowały się w tymże pokoju.

Dobrze się stało, że wznowiono wydawania książek słynnej położnej niemieckiej E. Burger, zwłaszcza książki „*Czterdzieści lat w służbie bociana*". (Wydano świeżo w „Księgarni Świętego Jacka" w Katowicach tę znakomitą książkę.)

Przydałyby się regularne, coroczne rekolekcje dla uczenic Szkół Położnych. To samo dotyczy pielęgniarek i tak licznych obecnie Szkół Pielęgniarskich.

Konieczne jest uruchomienie ekipy księży-specjalistów do udzielania rekolekcyj otwartych i zamkniętych — dla lekarzy, a zwłaszcza lekarzy ginekologów-położników. Praca ta jest tak doniosła i wzniosła, iż warta jest trudu i przyniosłaby wprost nieocenione owoce dla społeczeństwa i Kościoła. W. M.

Pro memoria

BREWIARZ.

Divinum Officium. Zaczynamy go tymi podniosłymi słowami: „Aperi Domine os meum, munda... cor meum ab omnibus vanis, perversis et alienis cogitationibus... ut digne, attente ac devote..." Bo przecież modlitwa to wzniesienie myśli i serca do Boga. Więc wszystko tu jest ważne i czas i miejsce i inne okoliczności.

1. Św. Benedykt założył osobne zgromadzenie zakonne, aby to Opus divinum pełnić z jaknajwiększym dostojeństwem. A więc tylko w kościele (przez cały rok), w przepisanych godzinach, z zachowaniem całej liturgii brewiarzowej t. zn. ze śpiewem, recytacją, przyklękaniem, wstawaniem i inklinacjami (jak to i my robiliśmy w seminarium) — jest to podniosłe i budujące. Imponuje nie tylko wiernym, ale i kapłanom. I miłą musi być Bogu ta chwalba pełna powagi i sku-

pienia i ten śpiew melodyjny i ta postawa modlitewna i ten duch umartwienia i ten pietyzm wspólnie modlących się kapłanów i ten hołd wszystkich władz ludzkich.

Św. Bernard nie mógł zrozumieć, że można divinum Officium odmawiać byle jak. Wydawało mu się, że wszyscy zakonnicy są tak skupieni jak on, i nawet więcej. Dla niego ten obowiązek to Opus divinum było najistotniejszą treścią jego życia. Wkładał w to całego siebie, bez żadnych zastrzeżeń i był skupiony — zapadał jakby w jaką toń, stawał się nieczuły na wszelkie podniety zewnętrzne. Ruminatio psalmorum, medytacja była nostalgią tego niekoronowanego władcy Europy XII wieku. Jego wiara, natchnienie, wiedza, świętość i wpływ miały swe źródło przede wszystkim w jego modlitwie, kontemplacji, w jego divinum Officium.

Św. Ignacy Loyola w czasie modlitwy każe przyciemniać światło, zasłaniać okna i zamykać drzwi, aby nic nie przeszkadzało modlitwie: ani światło, ani ludzie, ani szmery. Sam na modlitwę usuwał się do swego pokoiku na górze i tam wpatrzony w skrawek nieba, wpadał w kontemplację modlitewną wysławiając Boga. W ciszy i skupieniu dojrzewał duchowo i tworzył swe wiekopomne dzieła.

Św. Jan Bosko mógł sobie pozwolić na modlitwę tylko wtedy, kiedy inni spali. Pierwszą jego godziną kanoniczną był wczesny ranek (5 — 6 godz.). W dzień przy największym nawale pracy usuwał się do swego pokoiku, zamykał się i od 2 — 3 g. był nieobecny — modlił się — wszyscy o tym wiedzieli i cenili tę godzinę swego Ojca. Wieczorem, gdy wszyscy już spali między 11 a 12 godz. ks. Bosko się modlił a potem pisał i nieraz świt różowił okna, gdy on się układał do snu, by za parę godzin znowu stanąć do służby Bożej.

Bł. Jordan z Saksonii streścił życie św. Dominika w tym zdaniu: „Dominik rozmawiał zawsze o Bogu albo z Bogiem". Inny kronikarz mówi o tym świętym: „Nasz błogosławiony Ojciec miał zwyczaj pozostawać w kościele po komplecie, gdy zakonnicy udawali się na spoczynek, a wtedy płacząc i jęcząc przepędzał noc na modlitwie. Niekiedy łkanie jego i krzyki budziły tych, co spoczywali w pobliżu i wzruszały ich do łez".

2. Nasze divinum Officium zaczyna się też od tych podniosłych i zobowiązujących słów. „Aperi Domine os meum ad benedicendum nomen... munda... cor meum... ut digne, attente ac devote..." Ta poranna służba boża zaczyna się niestety może często bardzo późno albo nawet wieczorem i odbywa się nieraz odrazu za jednym zamachem i może bez żadnej poważnej przyczyny, bo był przecież czas i na rozmowy i na gazety i na sprawy gospodarcze. Albo od-

mawia się przecież brewiarz, a tu kręcą się niepotrzebnie domownicy, przychodzą z różnymi drobiazgami, sprzątają, podają do stołu, przyzwyczaili się do tego bo między jednym a drugim psalmem lub wyrazem daje różne polecenia i wszystko się widzi i o wszystkim się myśli — więc cóż to za modlitwa?

„A ty, gdy się modlisz — powiada Chrystus — zamknij się"... Jeżeli trudno to uczynić w domu można w kościele wobec Sanctissimum — będzie i wczas i attente i devote i z odpustem zupełnym za całe Officium a częściowym za każdą cząstkę. Nie wolno nam nie doceniać łask odpustowych, bo daje Kościół je nie tylko nam, ale przez nas wiernym, żywym czy zmarłym.

Jest więc to jeden ze sposobów zdobywania dusz i zwiększania skarbca łask kościelnych. Czyż może to być obojętne dla nas, szafarzy łask Bożych?

Starajmy się tedy pełnić swe divinum Officium naprawdę digne, attente ac devote, z poczuciem odpowiedzialności za każdą horę a nawet za każdy wyraz, by ta codzienna nasza służba Boża była obfitym źródłem łask dla nas i dusz nam powierzonych.

Ks. M. P.

Ze świata

Dnia 2 czerwca b. r. wygłosił Ojciec św. przemówienie do Kolegium Kardynalskiego (w odpowiedzi na gratulacje w dniu imienin), w którym o postawie katolików w dzisiejszych czasach powiedział m. i. co następuje: w obecnych czasach posłannictwo Kościoła i jego widzialnej głowy może się rozwijać i dokonywać z błogosławieństwem nieba chyba tylko w myśl hasła: Terrena non metuit. „Bać się? czego? czyż nie jesteśmy silni? Starcie między naśladowcami Chrystusa a jego przeciwnikami, czyż może nie przyniesie zwycięstwa?" — „Obecnie potrzeba, aby ocknął się każdy, kto chowa jeszcze w głębi duszy swej resztkę chrześcijańskiego ducha... Uczucia, postanowienia, czyny, które rodzą się z tego ocknienia, nie są ograniczone pewną błędną formułką do pola zwanego „czysto religijnym", którymi to słowami myśli się o wyłączeniu wszelkiego przenikania ich do życia publicznego. Przeciwnie, ich przedmiot na terenie obywatelskim, narodowym i międzynarodowym łączy się z każdym zagadnieniem, w którym idzie o interes moralny, o oświadczenie się za Bogiem albo przeciw Bogu, jednym słowem z każdym zagadnieniem, które bezpośrednio dotyka religii".

„Te uczucia, te postanowienia i te czyny tworzą solidny front chrześcijańskiego sumienia, aby w określonym czasie i miejscu zagro-

dziły drogę postępowi religijnego nihilizmu, przemocy brutalnej siły, pohańbieniu ludzkiej osobowości i dostojności..." Dlatego wzywa Papież do czujności: Vigilate — czuwajcie!

Wśród zagadnień obecnej chwili znajdują się także i reformy społeczne zmierzające do tego, aby dać uboższym warstwom mieszkanie, chleb i pracę. „Dzisiaj nie idzie tylko o to, aby się postarać o rozdział dochodów z publicznego gospodarstwa w sposób sprawiedliwy i bardziej dostosowany do pracy i potrzeb jednostek. Jakkolwiek to żądanie może być ważne, to jednak w obecnych stosunkach, głównie po groźnych spustoszeniach i nieszczęściach spowodowanych wojną, każda reforma społeczna jest ściśle związana z zagadnieniem rozumnego uregulowania produkcji... Tylko na zasadach i według ducha chrześcijańskiego mogą się dokonać skutecznie reformy społeczne, których nagląco domagają się potrzeby i tęsknoty naszej doby. Wymagają one od jednych ducha wyrzeczenia się i ofiary, od drugich zmysłu odpowiedzialności i tolerancji a od wszystkich twardej i wytężonej pracy. Przeto zwracamy się do katolików całego świata i upominamy ich, aby odważnie kroczyli ku ich praktycznej realizacji". —

W dniu 21 maja przyjął Ojciec św. uczestników VI Międzyn. Kongresu Chirurgów w Rzymie w liczbie 600 osób, przeważnie profesorów uniwersytetów i dyrektorów klinik. Z Europy przybyli przedstawiciele 32 państw. Papież m. i. powiedział: Z czynnościami chirurga wiążą się nie tylko zagadnienia naukowe i techniczne, ale również duchowe i moralne, którym warto poświęcić większą uwagę. Chirurgowie rozstrzygają o dwóch wielkich rzeczach: o nienaruszalności ludzkiego ciała i o tajemniczej istocie ludzkiego cierpienia. — Przed operacją musi chirurg rozważyć przypadki, w których prawo moralne zakłada swoje „nie wolno". Zasada jest niewzruszona. Bóg sam jest Panem życia i nienaruszalności człowieka, jego członków, jego organów, jego zdolności zwłaszcza tych, które go łączą z dziełem tworzenia. Ani rodzice ani małżonek, ani sam zainteresowany nie może swobodnie postępować z życiem. Jak godne jest odrzucenia skaleczenie człowieka nawet na jego nalegającą prośbę, aby go tak uwolnić od powinności stawania w szeregi na obronę ojczyzny, albo zabić niewinnego, aby się inni uratowali, podobnie nie jest mniej nie dozwolone, choćby tym miało się ocalić matkę, spowodować śmierć małej istoty, powołanej do wysokiego i wzniosłego celu, choćby nie do tego ziemskiego życia, to przynajmniej do życia przyszłego, albo wysuszać czyli sterylizować źródła życia przy pomocy operacji, której nie usprawiedliwia żaden inny powód. Nigdy nie wolno ni-

szczyć życia. Nie wolno go też wystawiać na niebezpieczeństwo, chyba że istnieje nadzieja ocalenia przez to cenniejszego dobra, albo że się przez to ocali albo przedłuży samo życie".

W encykl. Auspicia z 1 maja b. r. na temat problemów pokoju i wojny stwierdza Ojciec św.: kraj, który każdemu sercu jest drogi to Palestyna, skąd wszystkim narodom przed wiekami przyszło światło, gdzie Słowo stawszy się Ciałem przez śpiew anielski obwieściło ludziom pokój, a Chrystus na krzyżu rodzajowi ludzkiemu dał zbawienie i zapraszając rozpostartymi ramionami wszystkie narody do wzajemnego uścisku, swoją pieśń miłości przypieczętował krwią swoją". Palestyna jest „Ziemią Świętą" dla wszystkich chrześcijan. (W czasie walk w Jerozolimie poważnie uszkodzono kościół przy Grobie św., hospicjum Notre Dame oraz szereg świątyń i klasztorów. OO. Franciszkanie werbują straż ochotniczą dla ochrony miejsc świętych. Wpłynęło już 25 tys. zgłoszeń).

Do członków Międzyn. Instytutu dla badań prawa prywatnego w Rzymie, przedstawicieli Włoch, Francji, Holandii, Anglii, Szwecji i Szwajcarii powiedział Ojciec św.: Witam was z radością, ponieważ Kościół stoi na straży kultury i jest silnie zainteresowany jej rozwojem. Obecnie ciemna noc zawisła nad zachodnią kulturą, ale Instytut wasz rozsiewa w ciemności światło. Członkowie Instytutu mają zaufanie do prawa, to samo zaufanie podziela i Stolica Apost. Obecnie najbardziej zasadniczym problemem jest prawo własności. Prawo to jest połączone nierozdzielnie z godnością człowieka.

Konsystorz tajny odbył się 21. 6. b. r. Nazajutrz odbyło się wręczenie paliuszów metropolitom, których Ojciec św. zamianował na Konsystorzu. Przy wręczaniu paliuszy przez kard. Canali asystował reprezentant św. Roty w charakterze Protonotariusza Apost. X prał. Dr Bolesław Filipiak.

Przyjmując na prywatnej audiencji francuskich artystów, członków Akademii Francuskiej, wygłosił Ojciec św. krótkie przemówienie, w którym nazwał Rzym ojczyzną sztuki i podkreślił, że krzewienie kultury i rozwój sztuk pięknych cieszą się poparciem Stolicy Apost.

Dziekanem Kolegium Kardynalskiego po śp. Kard. Granito di Belmonte został Kard. Francesco Merchetti Selvagiani, liczący 77 lat; Kardynałem jest od 1930 r. — Tenże Kardynał został prefektem Kongregacji Ceremoniału.

Nowymi członkami Papieskiej Akademii Nauk zamianował Papież H. Langfeld (psycholog w Princetown USA., E. Cruz-Coke

(chemik w Santiago, Chile), E. Doisy (biochemik w St. Louis, U. S. A.), J. Albareda — Herrera (mineralog w Madrycie), A. de Castro (prof. patologii w Rio de Janeiro) i E. Appleton (fizyk w Cambridge). Ostatni oraz prof. Doisy są laureatami Nobla.

Stolica Apost. wydelegowała na kongres Zjednoczenia Europy zachodniej w Hadze internuncjusza apost. w Holandii jako swojego oficjalnego przedstawiciela.

Stolica św. opracowuje projekt ściślejszej współpracy wszystkich wyższych katol. uczelni i uniwersytetów. Chodzi o większe skoordynowanie pracy naukowej w porozumieniu ze Stolicą Apost. nie naruszając autonomii i swobodnego rozwoju poszczególnych uczelni. Przewidziane ukazanie się czasopisma w języku łacińskim, poświęconego ogólnym zagadnieniom uniwersytetów katol.

Kongr. św. Oficium wydała 5. VI b. r. oświadczenie w sprawie nadmiernych kontaktów z innowiercami. Przypomina się zakaz prawa kan. can. 1325 § 3 brania udziału w zebraniach międzywyznaniowych, rozstrzygających zagadnienia wiary. Bez zezwolenia Stolicy św. nie godzi się wiernym ani kapłanom brać udziału lub organizować takich zebrań. W szczególności dotyczy to t. zw. zjazdów ekumenicznych, przy których okazji nieraz ma miejsce wspólne nabożeństwo. (communicatio in sacris). Przypomnienie to było skierowane głównie do katolików niemieckich, ulegających agitacji ruchu Una Sancta. Dekret św. Oficjum nie dotyczy religijnych zebrań w małych, przyjacielskich kółkach, gdzie są wyłożone różnice dzielące wyznania jak i postawa katolicka wobec nich n. p. ma to miejsce przy pouczaniu tych, co pragną się nawrócić.

Ambasador Francji przy Watykanie, znany filozof kat. Jakub Maritain opuścił swą placówkę dyplomatyczną, by poświęcić się wyłącznie pracy naukowej, na stanowisku profesora filozofii w uniwersytecie Princetown w U. S. A., gdzie wykładał już w czasie wojny.

Rząd Indii postanowił wysłać do Watykanu swego przedstawiciela. Przedstawiciel zaś Watykanu w randze posła wysłanym będzie do Indii. W Pakistanie rezydować będzie delegat apostolski, który nie będzie posiadał charakteru dyplomatycznego. Stanowisko to obejmie Holender. W Pakistanie już jest 59 świątyń katolickich.

W Pekinie odśpiewano w kwietniu po raz pierwszy mszę św. skomponowaną według techniki muzyki chińskiej. Msza św. ułożona w ubiegłym roku we Francji przez Lovreglio, badacza muzyki

wschodniej, użytkuje skalę 5 nut, właściwą muzyce klasycznej chińskiej wieków X i XIII. Słuchacze zaobserwowali, że chóry, śpiewane przez 20 alumnów szkoły OO. Jezuitów, są podobne do śpiewu ambroziańskiego.

W Moskwie prof. Kołbanowski wygłosił odczyt o prawie rozwodowym, które od 1944 r. uległo zaostrzeniu w Z. S. R. R. Specjalna komisja pracująca nad prawem małżeńskim ma dalej jeszcze ograniczyć rozwody. Prelegent mówił o zgubnym wpływie rozwodu rodziców na psychikę dziecka, twierdząc, że „tworzenie półsierot przez żyjących rodziców jest kryminalną podłością." Idee „wolnej miłości" są wulgarne i bezwartościowe, należy je zdecydowanie tępić. Mówca potępił pogląd, że „rodzina jest instytucją burżuazyjną" i że dziećmi winno opiekować się państwo. Ludzie nie wyrzekną się nigdy radości wychowania swoich dzieci. Zdrowa rodzina jest żywotną i istotną instytucją dla państwa i dla wychowania młodzieży, mówił prof. K.

W maju odbył się w Fatima (Portugalia) wielki zjazd pielgrzymkowy wiernych z różnych stron świata, by uczcić 31 rocznicę ukazania się N. M. P. trojgu dzieciom. Udział brało 400 tys. pielgrzymów. Z Holandii nadleciało 25 samolotów, które rzuciły deszcz białych kwiatów na niesioną w procesji figurę. Mszę św. odprawił Kardynał patriarcha Lisbony.

Amerykańskie organizacje kat. przyznały tytuł: „Kat. Matka 1948" pani Sorlay z Filadelfii. Małżonkowie S. w czasie 35-letniego małżeństwa wychowali 14 dzieci, z których 8 wstąpiło do klasztoru. Cała rodzina — oświadczył duszpasterz — jest każdego dnia na mszy św. i codziennie razem przystępuje do Komunii św.

W Pradze czeskiej umarł w tym roku sławny aktor Franta Sauer, który dał inicjatywę zburzenia figury N. M. P. po tamtej wojnie światowej. Umierał w szpitalu SS. Miłosierdzia w Pradze. W ostatnich chwilach nie umiał dość okazać skruchy za swój postępek, przejęty wdzięcznością za szlachetną „zemstę" Marii.

Z kraju

J. Em. Ks. Kardynał Sapieha udał się w lipcu w podróż do Rzymu. Powrót nastąpi w sierpniu.

Proces informacyjny Matki Darowskiej, założycielki SS. Niepokalanek został zakończony. Tak samo Matki Bożęckiej, założycielki SS. Zmartwychwstanek. Proces informacyjny w sprawie cnót i świętości O. Maksymiliana Kolbe, który zginął śmiercią męczeńską

w Oświęcimiu, rozpoczął się w Padwie 24 maja b. r. Św. Kongr. Obrzędów prowadzi obecnie 800 procesów beatyfikacyjnych. Między kandydatami do aureoli są: robotnicy, urzędnicy, kupcy, artyści, królowie, papieże, biskupi, kapłani, zakonnicy.

Towarzystwo XX Werbistów obchodzi 25 lecie Polskiej Prowincji. Misjonarze Słowa Bożego otwarli w 1923 r. pierwsze swoje małe seminarium w Rybniku na Śląsku. Później powstały domy w Górnej Grupie na Pomorzu, w Chludowie pod Poznaniem, w Bruczkowie k. Borku i w Nysie na Śląsku Opolskim. Towarzystwo liczy w wszystkich częściach świata ok. 4,5 tys. członków. Większość pracuje na misjach. Zasłynął jako uczony w dziedzinie ludoznawstwa, językoznawstwa i religioznawstwa członek Towarzystwa O. Wilhelm Schmidt, wydawca kwartalnika ,,Anthropos".

Również w tym roku przypada 50-lecie założenia domu macierzystego OO. Salezjanów w Oświęcimiu. Owoc ich pracy jest wspaniały: ok. 35 tys. chłopców otrzymało w ich zakładach wychowanie i fachowe przygotowanie. Rozwijają obecnie pracowitą działalność na Ziemiach Odzyskanych m. i. w Wrocławiu, Twardej Górze, Bierutowie, Paradyżu, Szczecinie i t. d.

Utrwalenie polichromii Kościoła Mariackiego w Krakowie zostało ukończone. Obecnie prowadzone są prace nad zabezpieczeniem ołtarza Wita Stwosza.

W Starejwsi w ziemi sanockiej odprawił prymicje O. Kuśmierz T. J., któremu asystowało czterech braci kapłanów, członków Towarzystwa Jezusowego. Szczęśliwa matka pięciu kapłanów jezuitów była obecna na prymicjach ostatniego syna.

Ks. Stanisław Staniszewski, rektor polskiego Kościoła w Londynie, został przez Episkopat angielski mianowany przełożonym księży polskich, przebywających na terenie Anglii i Walii.

W Kaliszu obchodził w czerwcu X prał. Mieczysław Janowski 50-lecie święceń kapłańskich. Uroczystość uświetnił swą obecnością J. E. X biskup Radoński. Z Watykanu nadeszła depesza gratulacyjna.

Notatki bibliograficzne

Ettensberger. W służbie ołtarza. Podręcznik dla ministrantów z dodatk.: służba ceremoniarza i służba Boża w Wielkim Tygodniu. Przełożył i uzupełnił **ks. Teodor Nogala.** Wyd. Archid. Komitet Ofiarowania, Poznań, Grobla 1. r. 1948. str. 342, cena 395 zł.

Jest to obszerny podręcznik dla wyuczenia gorliwego ministranta funkcyj jego urzędu, do którego zajrzy z pożytkiem i ks. wikary, który

będzie miał obfity materiał dla zebrań ministrantów i koniecznych dla ministrantów pouczeń. Także kościelny i brat zakrystian zakonny weźmie tę książeczkę chętnie do ręki, niemniej i siostra zakrystianka. Starsi i inteligentni ministranci niewątpliwie do książeczki tej się przywiążą. O ile nam wiadomo, jest to pierwsza tego rodzaju książka w języku polskim o nowoczesnym nastawieniu praktycznym, stąd godna uwagi i polecenia.

O. Tymoteusz Frankus. Wspólna Msza św. Przygotowanie do Mszy liturgicznej. Wrocław 1948, str. 64. Nakł. Diec. Koło XX Prefektów w Wrocławiu, plac Katedralny 12, cena 20 zł. Kieszonkowe wydanie stałych modlitw mszalnych dla młodzieży niższych klas z dodatkiem licznych pieśni na wszystkie okresy i święta roku kościelnego.

Nadesłano do redakcji:

Leon Halban. Charakterystyka ideału społecznego dekretu Gracjana Lublin 1948. Tow. Nauk K. U. L. Al. Racławickie 14, str. 35.

Ks. Fr. Nowakowski. Śpiewnik kościelny. Zbiór pieśni religijnych najbardziej znanych w Polsce. Częstochowa 1948, str. 96, cena 70 zł. Skład gł. F. Nowicka, ul. Z Kamienic nr 29.

Stefan Makowiecki. Kwiaty w mieszkaniu. Tarnów 1948, str. 244, cena z przesył. 550 zł. Wyd. Hasło Ogrodniczo-Rolnicze.

Prof. Andrzej Mering. Domowy wyrób moszczów pitnych. Tarnów 1947, str. 80, cena z przesył. 200 zł. Wyd. Hasło Ogrodniczo-Rolnicze w Tarnowie, ul. Matejki 13.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Zgon b. generała X. X. Zmartwychwstańców. Z za oceanu nadeszła w dniach ostatnich smutna wiadomość o nagłym zgonie ś. p. **X. Władysława Zapały.** Ś. p. X. Władysław Zapała należał do najwybitniejszych kapłanów polskich naszego pokolenia i zapisał się chlubnie jako działacz narodowy, zwłaszcza wśród Polonii amerykańskiej.

Był on długoletnim profesorem i rektorem Polskiego Kolegium w Chicago (odpowiadającego naszemu gimnazjum), był Generalnym Kapelanem Wojsk Polskich w Ameryce w czasie pierwszej wojny światowej, był wiceprzewodniczącym Wydziału Narodowego, był Generałem Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców. On to zorganizował parafię na Wildzie w Poznaniu i był jej pierwszym zasłużonym proboszczem. On to był założycielem i dyrektorem Domu Misyjnego w Castleton i t. d. Samo wyliczenie powyższych pozycji wskazuje, jak owocnym był przeszło siedmdziesięcioletni żywot ś. p. ks. Władysława Zapały, naprawdę zasłużonego kapłana i gorącego patrioty. To też nic dziwnego, że nosił Komandorię z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta.

Zmarł w dniu 16 czerwca 1948 r. w Nowym Yorku, dokąd wybrał się celem wygłoszenia przemówienia na pewnej uroczystości kościelnej. Śmiertelne jego szczątki zostały złożone w dniu 21 czerwca b. r. na cmentarzu w Chicago. — Cześć jego świetlanej pamięci! Niech odpoczywa w pokoju!

Ś. p. ks. generał Zapała był Małopolaninem i ma swych krewnych w woj. krakowskim. Staraniem jego rodziny w dniu 9 lipca br. odbyło się w Bochni uroczyste nabożeństwo żałobne, odprawione za jego duszę w prastarej tamtejszej farze. X., Henryk Weryński

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

Ks. Józef Winkowski.

XVIII niedziela po Zesłaniu Ducha św.

GOTOWOŚĆ NA PRZYJŚCIE PANA I POTRZEBA KAPŁANÓW.

(na tle liturgii niedzielnej)

1. Wyjątkowy charakter liturgii niedzielnej
2. Doniosłość przyjścia Pańskiego
3. Niezbędna pomoc kapłana
4. Obowiązek modlitwy o świętych kapłanów.

> Udaruj pokojem, Panie, tych, którzy Cię oczekują, aby się znaleźli prawdziwi prorocy Twoi! Wysłuchaj próśb sługi Twego i ludu Twego... (Ekkl. 36, 18 — Introit).

Dzisiejsza niedziela przez treść swej świętej liturgii szczególne zajmuje miejsce w okresie między uroczystością Zesłania Ducha św. i adwentem. Najpierw dlatego, że przypadając zwykle po Suchych Dniach jesiennych zwraca naszą uwagę na święcenia kapłańskie, w dawnych czasach Kościoła udzielane przez biskupów zwykle w sobotę suchodniową. Z natury więc rzeczy właśnie następna, dzisiejsza niedziela dla nowowyświęconych kapłanów była uroczystym i wzruszającym dniem prymicji. Powtóre zaś dlatego, że w modlitwach dzisiejszej mszy św. po raz pierwszy zjawiają się już dalekie echa zbliżającego się powoli adwentu, czyli czasu oczekiwania Pańskiego. Te dwie naczelne myśli dzisiejszej ofiary św. kierują naszą uwagę ku dwom ważnym nakazom wiary św., które niech będą przedmiotem tej nauki.

1. Zdawałoby się, że dziś, w połowie września zaledwie, zawcześnie mówić o przyjściu P. Jezusa na ziemię w stajence betleemskiej i o tym drugim przyjściu na sąd ostateczny. A jednak mądrość Kościoła ustawicznie pragnie nam tę wielką prawdę przypominać, odnawiać. Tę prawdę, że przyjście Pańskie na sąd ostatni, to dla nas wszystkich sprawa najważniejsza. To rozstrzygnięcie publiczne i uroczyste, najwyższe i nieodwołalne naszego celu, naszej wiekuistej przyszłości. W rozgwarze, w pracy i utrapieniu życia ziemskiego, niewielu niestety chrześcijan katolików o tym pamięta. Śmierć krąży dokoła nas, ale to przecież śmierć cudza, przeto niewielu wzrusza. O swojej śmierci, tak zdawałoby się dalekiej jeszcze, mało kto myśli. Słuchajże tedy chrześcijaninie, jak dziś ta Matka Kościół woła do ciebie słowami introitu i graduału, iż tu na ziemi jesteś ciągle oczekującym objawienia Pańskiego i przyjścia Jezusa, sędziego. Iż jesteś tylko pielgrzymem ziemskim wyglądającym z tęsknotą wiecznego domu Pańskiego.

2. A w tej drodze do celu, w tym oczekiwaniu Pana mistrzem i przewodnikiem ludu chrześcijańskiego ma być kapłan Chrystusowy, sługa boży. O dobrych kapłanów prosił Kościół modlitwą i postem Suchych Dni. Dziś prosi w liturgii serdeczną modlitwą introitu: *aby się znaleźli prawdziwi prorocy Twoi.* Za łaski zlane na kapłanów wysławia Boga Paweł św. w dzisiejszej epistole: *Dziękuję Bogu mojemu za was z powodu łaski bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż zbogaciliście się w nim we wszystko...* (1 Kor. 1, 4, 5). Kapłańską władzę odpuszczania grzechów ma na myśli P. Jezus w dzisiejszym wspaniałym cudzie uzdrowienia powietrzem ruszonego: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje* (Mat. 9, 2). Bez kapłana Chrystusowego trudno by nam było zaiste uzyskać odpuszczenie win i upadków i w czystości duszy stanąć na sąd, na ostatnie przyjście Pańskie.

3. I stąd już prosta dla każdego nauka o *obowiązku modlitwy o dobrych, światłych i świętych,* według Serca Bożego *kapłanów.* Nakazuje ją wyraźnie Boski Zbawiciel w dobrze znanych wam słowach: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje.* (Mat. 9, 37, 38). Szczególnie na nasze polskie niwy, gdzie wróg tak bezlitośnie przerzedził szeregi kapłańskie, gdzie tysiące dusz — zwłaszcza na Zachodzie Polski i Ziemiach Odzyskanych — nieraz całkiem pozbawione księdza, wyciągają ręce do władz kościelnych i błagają o jego przysłanie. Tu okazuje się większa niż dotąd konieczność pamięci o żarliwej modlitwie suchedniowej o powołania świątobliwych kapłanów wśród naszej młodzieży. Czy o tym zawsze pamiętamy?

4. Zakończenie.

Ilekroć tedy, bracie drogi, przekraczasz święty próg domu bożego, niech zawsze stają ci przytomne te dwie myśli Kościoła, które dziś były przedmiotem naszego rozważania: czekające nas wszystkich, nieuchronne przyjście Pańskie i wielka potrzeba dobrych powołań kapłańskich. Słuchajże otwartym uchem duszy wezwania pokomunijnego dzisiejszej mszy św.: *Bierzcie ofiary, a wchodźcie do przedsieni jego, kłaniajcie się Panu w świętym przybytku jego* — (Ps. 95, 8, 9). A wysłucha kornej prośby waszej, przyjmie ofiarę serca, ześle wam dobrych pasterzy, pod których wodzą dojdziecie szczęśliwie do celu życia waszego. Amen.

Ks. Zygmunt Baranowski.

XIX niedziela po Zesłaniu Ducha św.

Św. MICHAŁ ARCHANIOŁ.

I. Uroczystość św. Michała.
II. Świat anielski.
  1. Chóry anielskie.
  2. Aniołowie Stróżowie.
  3. Anioły w ludzkim ciele.
III. Cześć aniołów.

I. W przyszłym tygodniu obchodzimy uroczystość św. Michała archanioła. Wiemy z Objawienia Bożego, że obok świata widzialnego stworzył Pan Bóg świat niewidzialny: niezliczone zastępy duchów, aniołów. Część aniołów pod wodzą Lucyfera zbuntowało się przeciwko Panu Bogu. Na czele dobrych aniołów stanął archanioł Michał. Hasłem złych aniołów było: Nie chcę służyć! Hasłem dobrych aniołów był okrzyk: Michael, Michał, to znaczy: kto jak Bóg! Zbuntowani aniołowie zostali strąceni do piekła, dobrych aniołów wynagrodził Pan Bóg wiecznym szczęściem w niebie.

II. 1. Aniołowie są to najwyższe, najwspanialsze stworzenia Boże; duchy, pełne mądrości i mocy. Ponieważ materia jest uchwytna, widzialna, duch zaś jest nieuchwytny, niewidzialny, więc trudno nam ludziom zrozumieć wielkość i potęgę aniołów.

Lecz pomyślmy tylko: kto zbudował kościół nasz, kto tworzy wielkie gmachy, fabryki, maszyny, okręty? Zapewne, robotnicy zwo-

żą materiał, rzemieślnicy składają cząstki, ale całość dzieła powstaje w głowie, w umyśle budowniczego, inżyniera. Duch ludzki jest twórcą wszystkich wielkich dzieł na świecie.

Napoleon był wielkim wodzem. Wygrywał bitwy, przewracał trony, tworzył państwa. Czym? Oto toczy się bitwa: walczą żołnierze, huczą armaty, a wódź stoi na wzgórzu i patrzy. Sam nie walczy, ani szablą ani karabinem, a jednak zwycięża, zwycięża potęgą ducha.

Mocarzami ducha stokroć większymi są aniołowie. Aniołowie są to duchy bardzo mądre i bardzo potężne, stojące najbliżej Boga. Pismo św. wspomina o 9 chórach anielskich: od cherubinów i serafinów do aniołów i archaniołów. Bogaty jest świat przyrody: rośliny, zwierzęta, gwiazdy i słońca. Ileż bogatszy i piękniejszy jest świat anielski. Nie pozwólmy, aby duch nasz utonął w sprawach ziemskich, materialnych, lecz myślą, sercem, modlitwą wznośmy się często do świata duchowego, anielskiego.

W walce z szatanem i mocami ciemności niechaj nam patronem będzie św. Michał. Św. Rafał niech nam będzie obrońcą i opiekunem na drodze życia, tak jak był opiekunem zacnego Tobiasza i syna jego. Archanioł Gabriel, pośrednik Boży w dziele Odkupienia, niechaj wyprosi nam u Boga łaskę i zbawienie.

2. Zpośród aniołów są nam szczególnie bliscy aniołowie Stróżowie.

> „Aniołom swoim każe cię pilnować, gdziekolwiek stąpisz; którzy cię piastować na rękach będą..." mówi psalmista Pański.

Pan Jezus, wskazując na dzieci, rzekł: „Aniołowie ich w niebiesiech oglądają oblicze Ojca mego".

Pamiętajmy, że jest przy nas zawsze, rano, w wieczór, we dnie, w nocy, duch mocny, dobry a święty. Niechaj nas obecność jego chroni od grzechu, broni od złych przygód, dodaje otuchy wśród trosk życiowych.

> „Aniele Stróżu mój,
> Ty zawsze przy mnie stój".

3. Patrząc na postać św. Stanisława Kostki, św. Alojzego, na ich niewinność i czystość anielską, mówimy: To aniołowie w ludzkim ciele.

Aniołem w ludzkim ciele nazywamy człowieka, który opanował ciało i zmysły i grzeszne pragnienia, a żyje, jakoby nie miał ciała: umiarkowany w jedzeniu, trzeźwy w piciu, czysty w obyczajach.

Aniołem w ludzkim ciele jest każde dziecko. Patrz, jak składa ręce do modlitwy, jak wznosi do nieba niewinne oczy, jak ufnie i po-

bożnie odmawia słowa modlitwy: Ojcze nasz, Zdrowaś; obraz prawdziwie anielski!

Anielski też obraz przedstawiała pewna szkoła na przedmieściu Poznania w czasie ubiegłej oktawy Bożego Ciała. Oto procesja przechodzi obok szkoły; a w każdym oknie stoi anioł skrzydlaty i z złożonymi rękami cześć składa Panu Jezusowi. Jak miły był ten hołd Panu Jezusowi, Boskiemu Przyjacielowi dzieci.

III. Są ludzie, których zajmują wyłącznie sprawy ziemskie: przemysł i handel, chleb i pieniądz, polityka lub kino. Ale ponad światem przyrodzonym jest jeszcze świat inny, świat ducha, gdzie króluje Bóg w majestacie nieskończony, a chóry anielskie śpiewają mu pieśń chwały: Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów!

Cześć aniołów Bożych niech nam będzie pomocą, aby duch zapanował nad ciałem, wieczność nad doczesnością, niebo nad ziemią. Amen.

Ks. Dr Franciszek Kryszak.

XX niedziela po Zesłaniu Ducha św.

WIARA A WIEDZA.

I. Podziwu godna wiara urzędnika z Kafarnaum.
II. Stosunek wiary do wiedzy.
  1. Co znaczy wierzyć?
  2. Wiara nie sprzeciwia się wiedzy.
  3. Owoce wiary i skutki niewiary.
III. Trzeba swoją wiarę wzmacniać.

I. Podziwem napełnia nas wiara, jaką okazał ów urzędnik z Kafarnaum dla słów Jezusowych. Wystarcza mu zapewnienie, że syn jego żyje. Idzie do domu pewny, że tak jest. Pewność tę potwierdzają słudzy, których w drodze spotyka.

Nasuwa się mimowoli porównanie. My wszyscy otrzymaliśmy pewne prawdy od Boga. Nie możemy ich zbadać, gdyż wielkość ich i zakres przekraczają możliwości naszego rozumu. Ponieważ jednak otrzymaliśmy je od Boga, przeto przyjmujemy je i uznajemy. Dopiero w życiu przyszłym ujrzymy ich oczywistość.

II. 1. Widzimy więc tutaj różnicę między poznaniem rozumowym i poznaniem z wiary. W poznaniu rozumowym widzimy dokładnie

oczywistość danych prawd. Jeśli natomiast chodzi o poznanie z wiary, rozum nie widzi wewnętrznej prawdziwości zdania, w które wierzy. Uznaje je jednak za prawdziwe, gdyż ten, kto je wygłasza, zasługuje na wiarę. Prawdy wiary przyjmujemy dla powagi Boga, który nam je objawił. Znając zaś Boga i Jego nieskończone przymioty, jak wszechwiedzę, nieomylność i prawdomówność, wierzymy Mu bezwzględnie i prawdy przez Niego objawione przyjmujemy z absolutną pewnością.

2. Zachodzi teraz pytanie, czy istnieje sprzeczność pomiędzy wiarą i wiedzą. Jakże często ludzie te dwie rzeczy stanowczo od siebie odgraniczają. Czy tak jest w istocie? Czy wiara sprzeciwia się wiedzy?

Nie jest przecież ujmą dla rozumu ludzkiego, że uznaje pewne prawdy, których pojąć nie może. Już w dziedzinie przyrodzonej spotykamy zagadnienia, nad których rozwiązaniem daremnie trudzi się rozum ludzki od wieków. Powstawanie życia, energia elektryczna, światło itd., oto sprawy, których istoty rozum pojąć nie może, a jednak przyjmuje je i uznaje. Dlaczegóżby nie miał przyjąć prawd objawionych, które podobnie jak tamte nie stoją w sprzeczności z zasadami rozumowymi, lecz są ponad nimi?

Nieprawdą też jest, że im więcej wiedzy, tym mniej wiary. Wynikałoby stąd, że im kto więcej wiedzy posiadł, tym mniej posługuje się wiarą. Tymczasem stwierdzamy zupełnie co innego. „Liźnięcie z kielicha wiedzy może prowadzić do bezbożności, ale obfite napojenie się nauką zwraca do religii" (Bacon). Najwięksi uczeni, którzy nauce ludzkiej wykreślili nowe drogi i odkryli nowe dziedziny, byli ludźmi głęboko wierzącymi. Kilka przykładów.

Aleksander Volta był wierzącym i praktykującym katolikiem. Codziennie słuchał mszy św. i pomagał swemu proboszczowi w katechizowaniu dzieci.

Andrzej Ampere był żarliwym apostołem, ascetą i umarł jak święty.

Wielki Pasteur, który na swoim nagrobku kazał wyryć słowa: „Szczęśliwy ten, kto nosi w sobie Boga, Ideał piękności i służy Mu", mawiał, że poznawszy wiele tajników przyrody zdobył wiarę wieśniaka bretońskiego. Gdyby ich więcej poznał, miałby prostą i szczerą wiarę wieśniaczki bretońskiej.

Możnaby długo wyliczać najsławniejszych uczonych, którzy uczoność swoją łączyli z dziecięcą wiarą. Bo „wiedza to wysiłek ludzki, by poznać stworzenia, a wiara prowadzi nie tylko do poznania stworzeń, ale samego Stwórcy" (Ed. Branly).

3. I dlatego wiara daje światło rozumowi naszemu, daje mu siły, daje najgłębszy s e n s l u d z k i e m u ż y c i u, daje pociechę we

wszystkich przeciwnościach. Wiara nie gasi, lecz rozpłomienia, nie poniża, lecz podnosi, nie zacieśnia granic poznania, lecz daje nieskończone perspektywy.

Przeciwnie, niewiara rodzi przesądy i zabobony, osłabia rozum, zacieśnia go do samej materii, przynosi z sobą niepewność, bo wszystkie zagadnienia, których rozum ogarnąć i wyjaśnić ni zdoła, a których przecież jest tak wiele, pozostawia nierozwiązane.

III. Nie idźmy więc za głosem niedowiarków, którzy są zwykle ludźmi, którzy liznęli tylko trochę wiedzy i ta kropla oszołomiła ich słabe umysły. Idźmy za przykładem ludzi prawdziwie mądrych i dlatego głęboko wierzących. Jak ów urzędnik z Kafarnaum wierzmy Bogu bezwzględnie a ta wiara będzie ku zbawieniu naszemu. Amen.

Ks. Prof. Dr M. Sopoćko.

XXI niedziela po Zesłaniu Ducha św.

CHRZEST JAKO WYRAZ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO.

1. Istota sakramentu Chrztu świętego.
2. Skutki Chrztu świętego.

„Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat" (I Jan 5, 4).

Św. Jan Apostoł wielokrotnie w swojej ewangelii i listach mówi o narodzinach z Boga, przeciwstawiając je narodzinom z ludzi: „którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili" (Jan 1, 13). Te narodziny z Boga dokonywują się we chrzcie św., który w pierwszych wiekach chrześcijaństwa uroczyście udzielano dorosłym w nocy z W. Soboty na Wielkanoc. Nowoochrzceni na znak otrzymanej niewinności chodzili w białych szatach cały tydzień, a w niedzielę następną poraz ostatni szli w nich do kościoła. Stąd i narodziny z Boga w chrzcie są objawem największego Miłosierdzia Bożego.

1. Chrzest jest narodzeniem się człowieka do zupełnie *nowego życia — życia Bożego, nienależnego naturze ludzkiej, a udzielonego jej z miłosierdzia.* W tej myśli tkwi cała istota chrztu, wszystko się z niej rozwija i do niej wraca. Przez narodzenie materialne człowiek jest tylko stworzeniem, istotą przyrodzoną, dla nadprzyrodzonego życia zgoła nie istniejącą. „Co się narodziło z ciała, ciałem jest" (Jan 3). Ten stan nie jest prostym bezwinnym brakiem życia nadprzyrodzonego, lecz winą przed Bogiem i prawdziwym grzechem prarodzi-

ców naszych i naszym własnym grzechem pierworodnym — stanem grzechu i niewoli szatana. W tych warunkach potrzeba duchowego odrodzenia, które usunie grzech, obali panowanie szatana i użyczy *nowego nadprzyrodzonego życia.* To wszystko sprawia chrzest: *gładzi wszystkie grzechy i udziela wyższej natury, wyposażonej we wszystkie zdolności do życia nowego przez łaskę uświęcającą.* "Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św., nie może wejść do Królestwa Bożego" (Jan 3, 5). „Wstań, ochrzcij się, a obmyj grzechy twoje" (Dz. Ap. 22, 16).

Oprócz zgładzenia grzechów chrzest *odpuszcza kary należne za grzechy.* Apostoł porównywa chrzest do śmierci i pogrzebu Chrystusa, a stan człowieka po chrzcie do Jego zmartwychwstania (Rzym 6, 4). Dlatego Pismo św. nazywa chrzest „*omyciem odrodzenia i odnowieniem Ducha św.*" (Tit. 3, 5), „*obleczeniem się w Chrystusa*" (Gal. 3, 27) usprawiedliwieniem w imię Pana naszego J. Chr." (I Kor. 6, 11), co oznacza, że chrzest daje łaskę sakramentalną odrodzenia. „Na to jest chrzest potrzebny — mówi św. Tomasz z A. — by ochrzceni zostali *wcieleni w Chrystusa jako Jego członki.* Z Chrystusa zaś jako z głowy spływa na wszystkie Jego członki *pełnia łaski i cnót: — z pełności Jego wszyscyśmy otrzymali łaskę* — Jan 1, 16 —" (S. T. III, q. 69, a 4). Wreszcie chrzest wyciska na duszy *charakter sakramentalny*, o którym Ojcowie K-ła mówią, jako o *niezmazalnym znaku*, „przed którym drżą szatani, aniołowie zaś — przyjmują za krewnego i należącego do ich rodziny (św. Cyryl Jer. Cat. 1, 3), — do godła żołnierskiego (Jan Chr. hom. 3, 7).

2. Jakże wielkie — nieskończenie wielkie Miłosierdzie Boże spływa na duszę w czasie chrztu św., w którym stajemy się *członkami Oblubienicy Chrystusowej* — Kościoła, *członkami mistycznego ciała Chrystusowego i żywą świątynią Ducha św.*, który zstępuje do duszy z swymi *siedmiu darami i wlewa do niej cnoty nadprzyrodzone wiary, nadziei i miłości.* Duch św. zstępuje wówczas, jak zstąpił na Chrystusa przy Jego chrzcie w Jordanie, a Bóg Ojciec mówi: „Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem" i ze stworzenia staje się człowiek przybranem dzieckiem Boga. Dlatego najpospolitszym symbolem pierwszych chrześcijan była ryba, przedstawiająca wynurzających się z wody chrześcijan, a Tertuljan mówi: „Jesteśmy rybkami Chrystusowymi, gdyż w wodzie się rodzimy i tylko w niej przy życiu zostajemy" (De bapt. c, 11). W prześlicznym obrzędzie święcenia wody w W. Sobotę najbardziej uroczystą ceremonją jest *wzywanie Ducha św.*, którego przypomina płonący paschał, zanurzany potrzykroć do wody, aby ten Duch uzdolnił wodę do odrodzenia dusz, oraz tchnienie i chryzma.

Chrzest więc jest *ujawnieniem największego Miłosierdzia Bożego*, świetlanym obłokiem łaski, czystą promienną tonią morską, z której się wynurzają święci. Jest to tak ważne i wzniosłe zdarzenie w życiu każdego z nas, że należałoby uderzyć w dzwony wszystkich kościołów, gdy dziecko chrzest otrzymuje. Rodzi się dziecię Boże, dziedzic niebieski *nie podług praw natury i nie z woli ludzi*, ale z *nieskończonego Miłosierdzia Bożego*, które rodzi nas słowem prawdy i czyni członkami Kościoła. W tym celu należałoby *obchodzić uroczyście rocznicę chrztu*, a szatę otrzymaną na chrzcie i świecę podaną przez kapłana — przechowywać z wielkim pietyzmem. Św. Ludwik - król podpisywał się „Ludwik z Poissy" miejsce chrztu, które było dlań droższe od całej Francji.

Czem dla Chrystusa był krzyż i grób, tem dla nas jest chrzest — całkowitem obumarciem dla grzechu. Skorośmy na chrzcie otrzymali życie nadprzyrodzone, mamy żyć w sposób nadprzyrodzony — myśleć, mówić i działać, jak Chrystus. To oznacza sól, którąśmy przy chrzcie kosztowali, ślina, którą dotknięto nasze zmysły powonienia i słuchu. Kościół pocałunkiem przyjął nas za dzieci swoje, mamy tedy kochać go jako Matkę, kochać się wzajemnie a przedewszystkiem uwielbiać z Kościołem nieskończone Miłosierdzie Boże, które przez chrzest św. otworzyło nam bramy nieba. „Wysławiajcie Pana, bo dobry, bo na wieki Miłosierdzie Jego" (Ps. 135, 1). Amen.

Komunikaty redakcji

1. Niezamówionych rękopisów nie zwraca się. Na ew. zwrot niezamówionych rękopisów upraszamy dołączać znaczek pocztowy.
2. Książki i broszury do recenzji upraszamy nadsyłać w 2 egzemplarzach oraz prosimy podawać cenę egzemplarza.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko pismem wyraźnym, by umożliwić nam księgowanie. Adres dotychczasowy przy zmianie adresu też prosimy podawać.
4. Upraszamy o dołączanie znaczka pocztowego na odpowiedź przy załatwianiu korespondencji z redakcją.
5. Podawanie nazwiska i miejscowości pismem nieczytelnym udaremnia księgowanie nadesłanego abonamentu i powoduje zbyteczne monita i koszta.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

PPZG - Wybickiego 6 (Papierodruk) — K-50981

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz 5, 8, 10, 11, 12 r. 1946, nr 4—10 oraz nr. 12 ub. roku i nr. 1 — 7 z b. r., są wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 9 miesięcznika wynosi **65** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie i rozwój pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest g o t ó w k o w e.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4